

Nr 4

15 – 28 lutego 1950 r.

WIARUS

23 LUTEGO
ŚWIĘTO ARMII RADZIECKIEJ

GENERALISSIMUS STALIN — WÓDZ ARMII RADZIECKIEJ



Cała historia Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego związana jest z imieniem Józefa Stalina. To on wraz z Leninem stworzył podstawy Armii pierwszego w świecie socjalistycznego państwa.

Józef Stalin opracował zasady struktury organizacyjnej Armii Radzieckiej jako armii nowego typu, opracował zasady jej wyszkolenia i wychowania. Jego zasługą było, że decydujące operacje w okresie Wojny Domowej były zwycięsko zrealizowane.

W okresie międzywojennym, przewidując nadciągającą napaść imperialistów na Związek Radziecki, Józef Stalin nieustannie pracował nad rozwojem potęgi i siły Armii Radzieckiej.

A gdy hitleryzm napadł na kraj socjalizmu, w rękach Generalissimusa Stalina skupiło się bezpośrednie kierownictwo wszystkimi frontami walki. Pod Jego kierownictwem przeprowadzono największe operacje strategiczne, pod Jego kierownictwem zmiażdżono hitlerowską bestię.

Dziś Armia Radziecka, najpotężniejsza Armia świata, nieugięcie broni sprawy światowego pokoju przeciwko knowaniom imperialistycznych podżegaczy wojennych, wierna wskazaniom swego wodza — Generalissimusa Józefa Stalina.



Rok 1918. Józef Stalin i K. Woroszyłow pod Carycynem



W ziemiance



Na froncie



Rok 1941. Generalissimus Stalin, Marszałek Woroszyłow i Marszałek Rokossowski pod Moskwą.



WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 15—28 lutego 1950 Nr 4 (54)

W 32 ROCZNICĘ

32 lata walki i zwycięstw ma za sobą Armia Radziecka. Jej wspaniałej drogi rozwoju nie można porównać z historią jakiejkolwiek armii w dziejach. Jej powstanie i rozwój jest tak przełomowe w historii sztuki i nauki wojennej, jak przełomowym w dziejach państw i społeczeństw jest powstanie socjalistycznego państwa radzieckiego. Całą swą moc i siłę, umiejętność zwyciężania, hart i nieugiętość zawdzięcza Armia Radziecka faktowi, że jest zupełnie nową armią, armią Wielkiej Rewolucji Październikowej, Rewolucji Socjalistycznej. Swą moc i siłę zawdzięcza faktowi, że występuje od zarania swego istnienia, od bitew pod Narwą i Pskowem — od 23 lutego 1918 roku—zawsze w obronie uciskanych klas społecznych, przeciw wyzyskiwaczom. Występuje zawsze w obronie pokoju.

3 cechy zdecydowanie różnią ją od wszystkich armii, jakie kiedykolwiek istniały na świecie:

— Armia Radziecka jest armią wyzwolonych robotników i chłopów, armią Rewolucji Październikowej, armią dyktatury proletariatu. W przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych Armia Radziecka i Naród Radziecki stanowią nierozerwalną całość, naród otacza głęboką miłością swą armię, armia posiada mocne, niewzruszone zaplecze.

— Armia Radziecka jest armią braterstwa socjalistycznych narodów ZSRR, armią broniącą wolności i niezawisłości narodów ZSRR.

— Armia Radziecka przeniknięta jest duchem internacjonalizmu, wychowuje się w duchu miłości i szacunku dla ludzi pracy wszystkich krajów, w duchu jedności interesów robotników na całym świecie, w duchu zachowania i utrwalenia pokoju na świecie. I dlatego właśnie Armia Radziecka jest armią robotników całego świata, armią otoczoną miłością przez masy pracujące wszystkich krajów, armią posiadającą przyjaciół od Londynu po Kalkutę i od Paryża po Nowy Jork.

Te cechy pozwoliły Armii Radzieckiej rozgromić interwencję 14 państw kapitalistycznych, pozwoliły w okresie narastającego faszyzmu przygotować się do odparcia napaści. Te cechy pozwoliły Armii Radzieckiej odeprzeć i zniszczyć nawałę hitlerowską i wyzwolić narody Europy — w tym i nasz naród — z niewoli.

Decydującą rolę we wszystkich próbach historycznych, jakie przechodziła Armia Radziecka, odegrało jej zaplecze — wykonywane pod przewodnictwem partii bolszewickiej i Wielkiego Stalina dzieło socjalistycznego budownictwa, dzieło wspaniałego rozwoju gospodarczego, kulturalnego, społecznego kraju Rad. Armia Radziecka broniąc ojczyzny przed najazdem największej machiny wojennej, jaką kiedykolwiek stworzył kapitalizm — armii hitlerowskiej, miała w zapleczu jednolity moralno-politycznie naród radziecki, miała wspaniałą socjalistyczną gospodarkę.

Imperialistyczny najeźdźca hitlerowski miał natomiast w zapleczu bohaterskich partyzantów radzieckich, ruchy oporu wszystkich narodów Europy, nienawiść wszystkich ludzi pracy na świecie.

Imperialiści nigdy nie byli w stanie **należycie ocenić i zrozumieć źródeł siły Armii Radzieckiej.** I choć przeszło 32 lata, niewiele się nauczyli w tej dziedzinie. W swej ślepej nienawiści przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw wszystkiemu, co postępowe, snują neohitlerowskie plany nowej wojny imperialistycznej. Mając zaostrzające się coraz bardziej przeciwieństwa klasowe w swoich krajach, szukają na gwałt mięsa armatniego... i nie mogą go znaleźć. Bo na całym świecie wzmaga się walka o pokój, bo wokół Związku Radzieckiego i jego armii, armii pokoju skupia się wszystko, co uczciwe i patriotyczne na świecie, bo żołnierze francuscy nie chcą walczyć przeciw Vietnamowi, dokerzy włoscy nie chcą wyładowywać broni amerykańskiej, a ludy Azji zrzucają jarzmo kolonialne, bo naród jugosłowiański nie chce słuchać bandycko-faszystowskiej kliki Tito, bo różne Sandersy i Vogelery, Drouety, Robineau — szpiedzy i dywersanci zostają unieszkodliwieni przez czujność wolnych narodów.

Armia Radziecka jest armią pokoju. Wynika to z jej charakteru, z jej cech, z jej historii. Dlatego Armia Radziecka jest nieprzezwyciężoną zaporą dla planów imperialistycznych podżegaczy wojennych.

Armia Radziecka jest naszą wielką sojuszniczką i nauczycielką. 32 lata jej istnienia — to nieprzebrana skarbnica doświadczeń i nauk, z których czerpać powinniśmy pełnymi garściami. Uczmy się od Armii Radzieckiej, jak co dzień, co godzina, doskonalić się w żołnierskiej służbie, uczmy się pracy partyjnej i ZMP-owskiej, uczmy się od Armii Radzieckiej proletariackiego internacjonalizmu, uczmy się od Armii Radzieckiej, jak wiernie służyć swej socjalistycznej ojczyźnie, uczmy się od Armii Radzieckiej, jak walczyć o pokój.

HISTORIA SŁAWY



Pod wodzą Lenina i Stalina powstała pierwsza w świecie armia wyzwolonych robotników i chłopów — Armia Radziecka



W latach Wojny Domowej Józef Stalin zjawiał się na najbardziej trudnych odcinkach frontu, doprowadzając do zwycięstwa sił Rewolucji. Powyżej widzimy Józefa Stalina w okopach pod Carycynem.



W ogniu walk z interwentami i kontrrewolucją młoda Armia Czerwona wyrosła w niepokonaną siłę, gromiąc wrogów władzy radzieckiej. Oto fragment walk z wojskami Denikina.

„Jadąc wagonem fińskiej kolei słuchałem rozmowy między jakąś staruszką i kilkoma Finami — opowiadał Lenin w 1918 r. — Sam nie mogłem wziąć udziału w rozmowie, nie znam bowiem języka fińskiego, ale zwrócił się do mnie jeden z Finów mówiąc: „Wiecie, jaką oryginalną rzecz powiedziała ta staruszka? „Teraz nie trzeba się bać człowieka z karabinem. Gdy byłam w lesie spotkałam człowieka z karabinem a on nie tylko nie odebrał mi chrustu, lecz jeszcze dołożył".

„Nie trzeba się teraz bać człowieka z karabinem — dodał Lenin — ponieważ broni on mas pracujących i będzie nieubłagany w walce z panowaniem wyzyskiwaczy".

Nowy „człowiek z karabinem", o którym opowiadała staruszka, zrodził się niewątpliwie w dniu Rewolucji Październikowej. Ale bolszewicy, zdając sobie sprawę z „pierwszego przykazania każdej rewolucji", tworzyli zalążek siły zbrojnej proletariatu znacznie wcześniej. Tworzenie sił zbrojnych przyszłej rewolucji proletariackiej szło wówczas dwoma torami.

W fabrykach wśród robotników tworzy się słynna Czerwona Gwardia. Nie była to armia w pełnym znaczeniu tego słowa. Były to jedynie oddziały uzbrojonych robotników fabrycznych, gotowych w każdej chwili stanąć z bronią w ręku w obronie sprawy rewolucji.

Równocześnie bolszewicy prowadzą nieustanną pracę w pułkach, w jednostkach wojskowych. W coraz większym stopniu opanowują rady żołnierskie, które stanowią faktyczną władzę wojskową okresu rewolucji.

Nowy człowiek szybko przywykł do karabinu. Gdy w sierpniu 1917 r. ruszył na Piotrogród przywódca spisku kontrrewolucyjnego, Korniłow — zarówno Czerwona Gwardia jak i oddziały wojskowe opanowane przez bolszewików zdały pierwszy egzamin walki w obronie rewolucji. Drugi — decydujący w historii ludzkości — egzamin zdały 7 listopada 1917 r. podczas szturmu Pałacu Zimowego.

28 stycznia 1918 r., Lenin podpisuje dekret o utworzeniu nowej armii rewolucyjnej — Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej.

Do Armii Czerwonej zgłaszają się przede wszystkim czerwonogwardziści — oni to stają się kośćcem nowej armii. Lecz zgłaszają się bardzo licznie również zdemobilizowani żołnierze, którzy mają prawo powrotu do domu.

23 lutego 1918 r. młoda Armia Czerwona stoczyła pierwszą potyczkę. Niemcy rozpoczęli ofensywę na stolicę rewolucji — Piotrogród. Pod Pskowem i Narwą spotkała się armia kajzera z przyszłym grabarzem imperializmu niemieckiego. Dzień pierwszego zwycięstwa Armii Rewolucji stał się odtąd dniem jej dorocznego święta.

W połowie 1918 r. rozpoczęła się w Związku Radzieckim wojna domowa i interwencja, która z różnym nasileniem na poszczególnych odcinkach trwała do 1920 r. Pierwsi rozpoczęli walkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu Niemcy, zagarniając całą Ukrainę i narzucając Rosji grabieżczy pokój w Brześciu.

Po klęsce niemieckiej, w listopadzie 1918 r., akcja interwencyjna przybiera na sile. Anglo-amerykańsko-francuska Ententa nie żałuje dla zwalczania Związku Radzieckiego ani broni i pieniędzy, ani oficerów i żołnierzy. W okresie 1919 r. rozpoczynają się „wyprawy krzyżowe" Ententy przeciwko Rewolucji Rosyjskiej.

Każda z tych wypraw kończy się klęską, mimo że armie interwencyjne były doskonale zaopatrzone, posiadały kadrę oficerską, broń i amunicję.

Niezwykle ważnym elementem, który przyczynił się do zwycięstw Armii Czerwonej, był ścisły związek frontu z zapleczem. Poparcie, którym darzyli walczącą armię robotnicy, ścisły związek armii z ludem i rewolucyjny charakter walki — przyczyniły się do zmobilizowania wszystkich sił w kraju. Na tyłach armii Denikina i Kołczaka powstają oddziały partyzanckie, które nieslychanie wyczerpują przeciwnika walką podjazdową. Ta nowa forma walki ludowej, która w całej pełni rozwinie się w czasie II wojny światowej, jest widomym znakiem poparcia, jakie miała Armia Czerwona w masach.

Armia Radziecka posiadała również sojusznika, jakiego nie ma i nie może mieć żadna armia imperialistyczna na świecie. Masy pracujące całego świata poparły pierwszą na świecie armię ludu pracującego, armię broniącą socjalizmu.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej stanęło przed Armią Czerwoną zadanie przejścia na stopę pokojową.

Dla znormalizowania życia armii i przystosowania jej zarówno do potrzeb obronnych jak i możliwości gospodarczych kraju konieczne było przeprowadzenie — poza demobilizacją — gruntownej reformy wojskowej. Reforma ta, mająca dla nowoczesnej Armii Radzieckiej przełomowe znaczenie, wprowadzona została w latach 1924 1925. Wiąże się ona z nazwiskiem wybitnego dowódcy Armii Czerwonej — Frunzego, który bezpośrednio zajmował się wcieleniem reformy w życie. Ogólne kierownictwo sprawował — Stalin.

Lata po reformie 1924 1925 były dla Związku Radzieckiego okresem budowania potęgi gospodarczej, a począwszy od 1929 r. — okresem realizacji planów pięcioletnich. Pięciolatki tworząc potężną bazę przemysłową ZSRR, budowały zarazem podstawy nowoczesnej armii radzieckiej.



W okresie pięciolatek następuje przede wszystkim kolosalny wzrost bazy technicznej Armii Czerwonej. Związek Radziecki od pierwszej chwili trzeźwo liczy tylko na własne siły. W ZSRR zbudowane zostają radzieckie typy czołgów, samolotów, dział itd. W miarę uprzemysłowienia kraju usuwa się odziedziczone jeszcze z lat wojny zacofanie techniczne armii. Powstają nowe rodzaje broni, których nie znała armia okresu wojny domowej — lotnictwo i broń pancerna. Jak szybko posuwa się naprzód motoryzacja armii, świadczą chociażby następujące cyfry: w 1929 r. na jednego żołnierza Armii Czerwonej przypadało 2,9 HP, w 1930 roku już 3,07 HP, a w 1933 r. — 7,94 HP, tzn. trzykrotnie więcej niż w 1929 r.

Druga pięciolatka umożliwia dalszy wzrost bazy technicznej Armii Radzieckiej. Uchwalona w 1936 r. Konstytucja Stalinowska ustala obowiązek powszechnej służby wojskowej i stwierdza, że „obrona ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego obywatela Związku Radzieckiego".

Główny nacisk położony jest przede wszystkim na rozwój artylerii, broni pancernej i lotnictwa. Ciężka artyleria wzrosła w tym okresie o 85 proc., przeciwlotnicza — o 169 proc. Ilość czołgów wzrosła o 191 proc., a ilość samochodów pancernych—przeszło 7-krotnie. Lotnictwo wzrosło ilościowo o 130 proc., pod względem siły motorów zaś w ciągu 5 lat o 213 proc. osiągając cyfrę 7 900 000 KM. Salwa bombowa całego lotnictwa radzieckiego wzrosła o 208 proc. Cyfry te doskonale obrazują kolosalny wysiłek podjęty w okresie pięciolatek w dziedzinie obronności kraju. Nie zapominajmy przy tym, że wszystkie rodzaje broni były produkowane według radzieckich wzorów, w radzieckich fabrykach, nie zapominajmy o nieustannym, związanym z pięciolatkami, wzroście produkcji całego przemysłu wojennego. Socjalistyczny przemysł i przebudowa gospodarki rolnej na gospodarkę kolektywną stworzyły podstawy obronności ZSRR.

Pierwszym sprawdzianem wartości bojowej Armii Czerwonej były walki prowadzone przez nią w latach 1938 — 1939 na Dalekim Wschodzie i wojna radziecko-fińska 1939 — 1940 r. Dziś usunęła je w cień gigantyczna kampania drugiej wojny światowej, niemniej jednak w rozwoju Armii Czerwonej odegrały one bardzo poważną rolę.

Omówienie dziejów Armii Radzieckiej w czasie II wojny światowej, którymi wypadałoby się teraz zająć, wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Historia Armii Radzieckiej w czasie drugiej wojny światowej musiałaby się bowiem zająć nie tylko przebiegiem kilkuletnich walk od Moskwy poprzez Stalingrad do Berlina, lecz również i analizą przewrotu w strategii, wywołanego działaniami na froncie radziecko-niemieckim.

Zdając sobie doskonale sprawę z fragmentaryczności poruszonych zagadnień należałoby jednak zwrócić uwagę na kilka momentów.

Nikt nie przeczy temu, że Armia Radziecka wyszła z drugiej wojny światowej jako najpotężniejsza armia świata. Zdają sobie z tego sprawę nie tylko przyjaciele, ale przede wszystkim wrogowie Związku Radzieckiego. Wojna wykazała nie tylko wysoką jakość uzbrojenia i wartość żołnierza radzieckiego, lecz także — jaskrawą przewagę strategii radzieckiej nad doktrynami wojennymi innych armii świata. Strategia radziecka, która przeszła zwycięsko ogniowe próby walk pod Moskwą okrążenia Stalingradu i marszu na Berlin, jest strategią nową. Wprowadza ona do nauki wojennej nowe elementy, których nie mogli i nie mogą wprowadzić ani niemieccy, ani inni pretendenci do panowania nad światem.

W czasie wojny wyrosła kadra dowódców radzieckich. Wojna była dla nich niewątpliwie bardzo ciężkim egzaminem.

Tę nową szkołę dowódców nazywa się w Związku Radzieckim szkołą stalinowską. Wystarczy choćby powierzchownie zaznajomić się z historią Armii Radzieckiej, by zrozumieć, jaką rolę odegrał w jej rozwoju Stalin. Stalin był nie tylko na decydujących odcinkach frontów wojny domowej— u podstaw wszystkich reform i całego rozwoju Armii Czerwonej leży myśl i kierownictwo Stalina. „Uczcie się sztuki wojennej" — mówił w czasie wojny domowej Lenin do Stalina. Dziś, gdy pamiętniki, wspomnienia i dokumenty uchyliły przed nami zaledwie rąbek historii drugiej wojny światowej, postać człowieka, któremu Związek Radziecki nadał najwyższy stopień wojskowy, wyrasta w całym swoim ogromie. Wystarczy choćby przejrzeć wspomnienia radiotelegrafisty, który obsługiwał Głównodowodzącego Armii Radzieckiej, by zdać sobie sprawę, jak dalece bezpośrednio kierował Stalin zarówno działaniami na froncie jak organizacją i wyszkoleniem armii. On — twórca planu operacji stalingradzkiej — jest twórcą tej nowej myśli wojskowej która przejawia się w działaniach Armii Radzieckiej i w planach strategicznych jej dowódców.

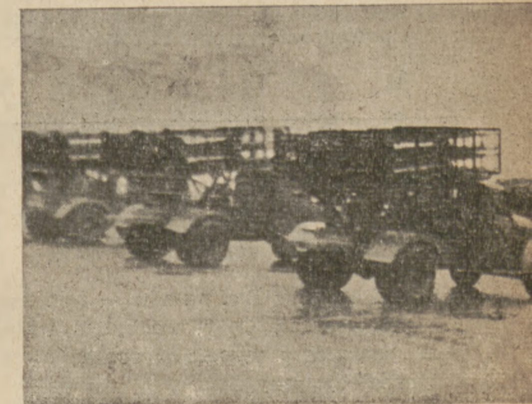
* * *

W ciągu 30 lat, a w szczególności w czasie ostatniej wojny wiele zmieniło się we wszystkich dziedzinach życia Armii Radzieckiej. Są jednak cechy, które pozostały w niej trwałe, potęgując się jeszcze w miarę rozwoju Armii. Jeden z francuskich specjalistów wojskowych próbując uogólnić historię Armii Radzieckiej pisał, że najistotniejszą jej cechą jest to, że przy kolosalnym nasyceniu doskonałą jakościowo techniką nastawiała się ona zawsze, zarówno w wyszkoleniu jak i w czasie działań bojowych, na człowieka. Zapomniał dodać, że na nowego „człowieka z karabinem", o którym mówił Lenin w 1918 r.

(z artykułu ppłk. B. Baczko — „Z historii Armii Radzieckiej")









Tajemnica „G"

Ku końcowi operacji zimowych 1942 — 1943 roku front pod Kurskiem i Orłem przybrał charakterystyczny wygląd. Na wschód od Orła wciskał się w ugrupowanie naszych wojsk, a na zachód od Kurska wrzynał się w teren zajęty przez przeciwnika. W ten sposób powstały jakby dwa rejony wyjściowe dające możność działań zaczepnych, ale równocześnie narażone na podwójne, skrzydłowe uderzenia od południa i północy.

Dowództwo hitlerowskie postanowiło wykorzystać nasze niebezpieczne położenie pod Kurskiem i „miało zamiar koncentrycznymi uderzeniami z północy i południa w ogólnym kierunku na Kursk przerwać nasze linie obronne i okrążyć oraz zniszczyć nasze wojska ugrupowane na obwodzie kurskiego występu". (Stalin). Hitlera pociągały olbrzymie możliwości, jakie dawała ta operacja. Niemieccy generałowie w dobrej wierze obiecywali swoim żołnierzom milion jeńców radzieckich w „worku" pod Kurskiem. Niemcy liczyli, że zniszczywszy znaczne siły Czerwonej Armii zapewniają sobie przynajmniej możność obrony strategicznej na froncie radzieckim. W razie zaś poważnego sukcesu projektowali nową awanturę w kierunku Moskwy. Hitlera pochłonęła myśl odwetu za pogrom stalingradzki.

Ale w myśl rozkazu Generalissimusa Stalina, na długo przed bitwą pod Kurskiem dowództwo radzieckie rozpoczęło przygotowania do walki o zwycięstwo.

Stworzono potężną i głęboką obronę. Piechota zbudowała system umocnień i wkopała się głęboko w ziemię.

Przygotowując się do obrony i późniejszego przejścia do przeciwnatarcia przedsięwzięto wszelkie środki, aby zapewnić sobie powodzenie, gromadząc potężne odwody.

Aby wykluczyć operacyjne zaskoczenie, trzeba było odgadnąć kierunek głównego natarcia nieprzyjaciela, a przede wszystkim ustalić moment, kiedy przeciwnik rozpocznie natarcie. Moment ten oznacza się w dokumentach sztabowych literą „G". Wywiad wytęża zawsze wszystkie siły, aby wykryć „G". W historii znane są wypadki, kiedy ustaliwszy dokładnie „G" udawało się obrócić wniwecz natarcie przygotowane w ciągu miesięcy.

Jednym z głównych sposobów ustalenia „G" było rozpoznanie bojowe.



Zwiadowcy ruszyli ku pozycjom niemieckim

W dniu 2 lipca Generalissimus Stalin specjalną depeszą uprzedził wojsko o możliwości rozpoczęcia natarcia przez nieprzyjaciela między 3 a 6 lipca.

Trzeba było jeszcze tylko ustalić godzinę — wyjaśnić „G".

Radzieccy zwiadowcy dokonali tego. Przez bohaterski wysiłek wyrwali niemieckiemu dowództwu tajemnicę „G".

W duszną noc lipcową zwiadowcy ruszyli ku pozycjom niemieckim, gotowi w każdym wypadku wykonać rozkaz. Dowodził nimi lejtnant Iwan Mileszników. Grupą, która miała za zadanie schwytanie jeńców, dowodził sierż. Andrzej Iwanow. Do pomocy mieli starszych strzelców: Fiodora Sjemionowa i Aleksandra Guzynina.

— W międzypolu koło parowu—opowiada sierż. Iwanow — zobaczyliśmy grupę Niemców, którym pozwoliliśmy podejść bliżej. Lejtenant Mileszników dał rozkaz „Naprzód — ognia!" i rzucił się na faszystów. Za nim, obrzucając wroga granatami, rzucili się: Sjemionow, Guzynin i ja. Starcie było ostre i krótkie. Byliśmy przygotowani na wszystko. „Macie Hansa?" — rzucam pytanie w ciemność. „Mamy" — odpowiada lejtenant.

— Kiedy lejtenant Mileszników złapał „języka" — dodaje Guzynin — pobiegłem z pomocą dowódcy, i nie udało mu się wyrwać.

— Chłopcy wiedzieli, że ze mnie mocny chłop-sybirak — kończy Sjemionow — i oddali mi hitlerowca. Musiałem go nieść przez całe międzypole. Ciężar był wielki, ale jak się okazało, cenny. Nie wiedziałem nawet, że niosę na plecach kopertę z wiadomością o początku natarcia niemieckiego.

W sztabie otwarto kopertę. „Język" przemówił i opowiedział, że z grupą saperów szedł rozminować pole minowe w międzypolu, aby otworzyć przejście dla swoich czołgów, które za kilka godzin (o świcie 5 lipca) pójdą do natarcia.

Radzieccy zwiadowcy wyrwali hitlerowskiemu dowództwu jeden z głównych czynników zwycięstwa — zaskoczenie — i oddali go w ręce naszego dowództwa.

Jednostki Czerwonej Armii w kierunku orłowsko - kurskim zostały zaalarmowane.

B. Bragin

Czterech przeciwko 30 czołgom

Slynni obrońcy Stalingradu — żołnierze 62 armii generała Czujkowa byli przykładem, jak należy wypełniać rozkaz socjalistycznej ojczyzny.

W końcu lipca 1941 roku, w pierwszym okresie walk na dalekim przedpolu Stalingradu, czterej żołnierze z kompanii rusznic przeciwpancernych gwardyjskiej jednostki wsławili się nieporównaną odwagą. Żołnierze Bielikow, Alejninow, Samojłow i Bołotow, mając dwie rusznice przeciwpancerne, odparli atak trzydziestu czołgów, z których piętnaście unieszkodliwili.

Gdy były robotnik z Zagłębia Donieckiego Piotr Bołotow i jego towarzysze zajmowali pozycje obronne dochodziła godzina 7 rano. Alejnikow właśnie przyniósł zupę, lecz zjeść jej nie było czasu. Ktoś w tej chwili krzyknął:

— Czołgi z lewa!

Zza pagórka wysunęła się zwolna długa kolumna czołgów, które szły wzdłuż obronnej linii.

Lufy rusznic wnet skierowały się ku wrogowi i zadrgały szybkimi wystrzałami. Pierwszy hitlerowski czołg spowiły kłęby dymu.

Ale za nim posuwały się następne. Były coraz bliżej. Wtedy Bołotow krzyknął do kolegów:

— Za ojczyznę! Za Stalina! Chłopcy w nich!...

I znów zabrzmiały wystrzały z rusznic. Dwa następne nieprzyjacielskie czołgi zatrzymały się unieruchomione. Jednak pozostałe prowadziły coraz silniejszy obstrzał przedniej linii radzieckiej obrony. Okop czterech żołnierzy co chwilę zasypywała ziemia, oni jednak nie uważali na to i dalej prowadzili ogień, niszcząc z kolei czwartą maszynę.

Nieznośny upał wzbudzał silne pragnienie. W ustach zaschło, wargi zczerniały. Bołotow, włożywszy na rękę czapkę, celował rozgrzaną rusznicą w hitlerowskie czołgi. Wkrótce jednak i czapka przestała pomagać. Dłużej nie chroniła od oparzenia. Bołotow musiał strzelać z Bielikowem na zmianę. Alejnikow i Samojłow w tym czasie wypełniali drugie zadanie — prowadzili ogień do niemieckich czołgistów, którzy powyskakiwali z płonących maszyn.

Na polu dymiło już piętnaście zniszczonych hitlerowskich czołgów. Zapadał zmrok. Pozostałe czołgi wroga przerwały ogień i niebawem znikły za wzgórzami.

Chwila odpoczynku była jednak krótka, bo nagle z pobliskich krzaków doszedł do uszu bohaterskich żołnierzy trzask automatów i nad ich głowami zaświstały kule. Bołotow nie namyślając się długo rzucił w kierunku wrogów kilka granatów. Wnet wszystko ucichło. Dopiero teraz zmęczeni ciężką walką żołnierze zebrali się w jednym z okopów. Nad ranem dotarli do swego oddziału.

Na Berlin

Nasza jednostka wspierała czołgi przedzierające się w kierunku południowych przedmieść Berlina. Wkrótce po rozpoczęciu ofensywy wyróżnił się wśród nas pilot Suchow, który na czele kilku maszyn dotarł do Szprewy. Tam między dziesiątkami lotnisk niemieckich nasi lotnicy wyszukiwali wrogie samoloty, samym pojawieniem się, siejąc postrach wśród wroga. Pod koniec lotu zauważyli kilka grup „Messerschmittów" i „Focke-Wulffów". Suchow rzucił okiem na benzynomierz. Można stracić jeszcze kilka minut i trzeba wracać — mało paliwa.

Patrol zaatakował „Messerschmitty". Trzy niemieckie maszyny wybuchnęły płomieniem i runęły w dół. Drugi atak — tym razem na „Focke-Wulffy". Mimo manewrów, fortelów i ucieczki, jeszcze sześć hitlerowskich samolotów zwaliło się na ziemię. Dziewięć maszyn w ciągu dwu ataków. Lecz benzyna rzeczywiście się kończyła.

Wystarczyło jej zaledwie na lot do bazy i natychmiastowe, wprost z kursu, lądowanie wbrew instrukcji. Prawie wszystkie maszyny zatrzymały się na lotnisku — nie wystarczyło im benzyny, by dokołować do stoisk.



○

Gdy zakończyła się berlińska bitwa, gdy wszystko obliczono i podsumowano, na nasz udział, udział pilotów gwardyjskich, wspierających wojska naziemne podczas likwidacji okrążonego ugrupowania hitlerowców, przypadły pokaźne cyfry. Bombardując i szturmując wroga, nasi piloci zniszczyli ponad trzydzieści czołgów i dział szturmowych, prawie dwieście aut i ciągników oraz około ośmiu tysięcy żołnierzy. Było to doskonałe uzupełnienie do liczby strąconych w czasie wojny samolotów, która przekroczyła tysiąc maszyn. Rachunek ten rósł w dalszym ciągu.

Piękne zwycięstwo nad płonącym faszystowskim Berlinem odniósł wesoły, zawsze uśmiechnięty pilot Sława Bierozkin. W jednej z poprzednich operacji Bierozkin miał przykry wypadek. W czasie zaciekłej walki z niemieckimi samolotami zaatakował taranem *) „ramę" **). Od uderzenia maszyna jego zapaliła się. Ranny lotnik wyskoczył na spadochronie. Ze szpitala Bierozkin powrócił do jednostki.

— Melduję się na rozkaz, gotów do dalszej służby.

Bierozkin bił się doskonale. W tym dniu, o którym piszę, poleciał nad Berlin jako przykrywający. Zadanie — ochrona nieba nad radzieckimi wojskami, szturmującymi południowe dzielnice stolicy wroga. Z głównego punktu dowodzenia pada rozkaz, by patrol zniżył się i z małej wysokości dokonał rozpoznania dla piechoty. Jako przykrycie, dowódca patrolu zostawił w górze Bierozkina. Jak to często bywa, akurat w tym momencie pojawiły się „Focke-Wulffy" z bombami. Bierozkin strąca jednego, lecz inne natychmiast rzucają się na samotną maszynę radziecką. Rozpoczyna się nierówna walka.

Zaniepokojony naprowadzający radzi pilotowi:

— Wal w dół, uciekaj do swoich.

Bierozkin gwałtownym manewrem wymyka się spod ognia Niemców i daje nura w chmurę. W śmiertelnym korkociągu niemiecki myśliwiec wali się tuż obok lotniczego punktu dowodzenia. Niespodziewanie Bierozkin wyskakuje z chmury i „sokolim" atakiem z góry strąca jeszcze jedną maszynę. Znów zmyka w chmury. Znów atakuje. Zanim nadleciał radziecki patrol, odważny pilot zestrzelił trzy hitlerowskie maszyny. Tego samego dnia na lotnisku Bierozkin otrzymał odznaczenie bojowe.

Przyszedł dzień ostatecznej kapitulacji Hitlera. Patrolowaliśmy po berlińskim niebie strzegąc zatkniętego w pokonanej stolicy faszyzmu sztandaru zwycięstwa.

*) Taran — sposób walki powietrznej, polegający na uszkodzeniu maszyny wroga śmigłem własnego samolotu w ten sposób, by samemu nie ponieść szwanku. Taran stosowali radzieccy lotnicy, gdy w powietrzu zabrakło im amunicji.

**) Rama — niemiecki samolot obserwacyjny typu „Focke-Wulff 189".

Trzej czołgiści

Na wszystkich frontach podczas Wielkiej Wojny Narodowej radzieccy czołgiści wsławili się odwagą i bohaterstwem. Radzieckie czołgi wykazały swą wyższość nad czołgami armii kapitalistycznych, radzieccy czołgiści wzbudzili podziw całego świata dla mistrzowskiego opanowania swej wiedzy i bohaterstwa.

Na niżej zamieszczonych zdjęciach widzicie trzech czołgistów - podoficerów, którzy za swe czyny bojowe zostali odznaczeni najwyższym radzieckim odznaczeniem wojskowym — złotą gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego.

St. sierż. gwardii N. Nużdow przemierzył cały szlak bojowy od Stalingradu po Łabę, nieustraszenie walcząc z hitlerowskim najeźdźcą. Kilkakrotnie ranny wracał ze szpitala do jednostki, by dać nowe dowody poświęcenia dla swej socjalistycznej ojczyzny. Jego czołg zniszczył cztery hitlerowskie „Tygrysy", o których hitlerowska propaganda głosiła, że są najlepszymi czołgami na świecie. Gdy st. sierż. Nużdow udał się pewnego razu na bojowy zwiad, został znienacka otoczony przez przeważające siły wroga. Bohaterski czołgista po długotrwałej walce, niszcząc dwa hitlerowskie działa pancerne, wydostał się z okrążenia.

St. sierż. A. Wołkow, to traktorzysta jednego z nadwołżańskich kołchozów. Powołany do wojska, w krótkim czasie został jednym z najlepszych mechaników - kierowców. Troszczył się jak najbardziej pieczołowicie o swój doskonały T-34, który dzięki temu zawsze był gotowy do najtrudniejszych zadań bojowych. W czasie walk o Berlin st. sierż. Wołkow mimo rany nie opuścił swego stanowiska, prowadząc czołg do zwycięskiej walki.

St. sierż. Łazowski pełnił początkowo służbę w łączności. Skierowany na kurs strzelców-radiotelegrafistów broni pancernej, skończył go z odznaczeniem. Brał on udział w wyzwalaniu swej ojczystej ziemi — Ukrainy i w wyzwalaniu Polski. Odznaczył się podczas walk o Bydgoszcz, kiedy to jego czołg zmusił do poddania się hitlerowską załogę umocnionego punktu oporu. W czasie walk w okolicach Piły st. sierż. Łazowski z powodzeniem zastąpił ciężko rannego mechanika - kierowcę, prowadząc czołg do natarcia.



st. sierż. Nużdow



st. sierż. Wołkow



st. sierż. Łazowski

DZIEŃ PIERWSZEGO ZWYCIĘSTWA

18 lutego 1918 roku, punktualnie o dwunastej, niemiecko-austriacki front od Rewla po ujście Dunaju otulił się rdzawym dymem ciężkich haubic, ziemia zadrżała od huku, wzbiły się strzępiaste słupy detonacji, zastukały w gniazdach karabiny maszynowe, wzleciały nad frontem jednopłatowce z czarnym krzyżem na skrzydłach, wyżej wznosiły się — podobne do kiełbas błyszczących w słońcu — balony na uwięzi. Stalowogłowe tyraliery niemieckie wyszły z okopów do szturmu na potężne, żelbetowe umocnienia rosyjskie.

Obsadzające je resztki byłej armii carskiej, niezdolne do żadnego oporu, w tej samej godzinie zaczęły „nogami głosować za pokojem" — porzucając działa, karabiny maszynowe, kuchnie, zapasy wojskowe, runęły w tył, na linie kolejowe i dworce.

To—co przewidział Lenin, stało się: Rosja Radziecka stała wobec gotowego do skoku przeciwnika bezbronna. Żołnierze włazili do pociągów, na dachy wagonów, czepiając się buforów i stopni grozili śmiercią maszynistom... Rozbijali wagony z ładunkiem — na brudnym topniejącym śniegu wyrastały kupy cukru w kostkach, konserw, czapek barankowych, mundurów polowych. Milionowa armia, nie chcąc strzelać, zabijać, bić się, odpłynęła jak fala do skalistych złomów, tracąc cały swój impet — w pianie i w wirach potoczyła się wstecz, do ojczystego oceanu.

Niemcy spodziewali się tego. Wszystko u nich było obmyślone i przygotowane do głęboko sięgającej ofensywy. Szybko oczyścili zatarasowane węzły kolejowe i ruszyli na magistrale: Brześć Litewski — Briańsk, Równe — Kijów — na Podole, rejon Odessy i Jekaterynosławszczyzny...

Żołnierze niemieccy otwierając okna wagonów wesoło spoglądali na rozrzucone po pagórkach — pośród bezlistnych sadów — białe chałupy w słomianych czapach, przysadziste spichrze, na gawrony w przestrachu wzlatujące nad zeszłorocznymi gniazdami. Było tu pod dostatkiem chleba, słoniny, kartofli i cukru; tu — wedle tego co opowiadano, płynęły mleczne rzeki w brzegach z pumperniklu *). Niemców ogarniała beztroska...

Po kilku dniach transporty okupantów zostały zaatakowane przez czerwonych. Ale oddziały radzieckie nazywające siebie armiami ukraińskimi, liczyły zaledwie około piętnastu tysięcy żołnierzy. Zostały odrzucone naciskiem dziesięciokrotnie silniejszego przeciwnika.

Kijów został zdobyty. Pierwszy korpus niemiecki bez przeszkód przeprawił się przez Dniepr i pomaszerował w kierunku rejonu kopalń i zakładów Donbasu.

Równocześnie Niemcy siłami dwóch dywizji rozpoczęli natarcie na Narwę i Psków. Front był obnażony.

*

Rankiem dwudziestego pierwszego lutego Lenin ogłosił, iż ojczyzna socjalistyczna jest w niebezpieczeństwie. Robotnicy i chłopi zostali powołani do jej obrony — do walki na śmierć i życie.

*

Co to się stało?

Jak gdyby zerwał się wiatr. Nie, wiatr tak nie wieje. W ciszy nocnej, z daleka dochodziły rozpaczliwe, żałosne, ledwie dosłyszalne tu przy piecu — niemilknące odgłosy. Nawet w zamarzniętym oknie z lekka zadrżały szyby... Potem, już gdzieś blisko, zawył pies. Dał się słyszeć chrzęst śniegu koło domu. Otworzyły się drzwi oddalone, gniewne wycie gniewnej nocy napełniło pokój. Matka nic nie powiedziała, rozpięła kożuszek, odwiązała chustkę, siadła przy oknie, wzięła się za głowę i tak siedziała, jak nieżywa. Chłopcy patrzyli na nią spod kołdry.

Ktoś szarpnął drzwiami. Wraz z wyjącym hałasem wpadł Iwan Gora prosto za przepierzenie. Zdjął ze ściany karabin. Szczęknął zamkiem.

— Kto się bawił karabinem?

Aloszka i Miszka przycupnęli jak żuki, bali się oddychać.

— Mario... Coś się tak zapatrzyła? Niemcy wzięli Psków... Wychodź... Zbiórka na Smolnym.

Głos miał twardy. Maria podniosła się sennie, zawiązała chustkę, zapięła kożuszek. Odwróciła głowę w stronę łóżka. Aloszka jednym okiem spod kołdry zobaczył, że twarz matki jest biała. Iwan pchnął nogą drzwi, wyszedł. Maria podniosła miotełkę niedawno rzuconą przez dzieci pośrodku pokoju, położyła ją przy progu i wyszła w ślad za Iwanem.

— Boję się, Aloszeńka, boję się — ledwie dosłyszalnie zapiszczał Miszka.

— Milcz, głuptasie, nie czas na to...

Aloszkę też aż coś ścisnęło w gardle, kiedy Iwan Gora powiedział: „Niemcy wzięli Psków.." Wyobrażał sobie: Psków jest gdzieś daleko, za czarnym wzgórzem Pułkowa — coś jakby mur, przez który przełażą jacyś ogromni, wąsaci... Na skutek tego nieuniknionego nieszczęścia całą noc huczy i wyje syrenami fabrycznymi.

*

SYRENY alarmowe na rozkaz Lenina rozległy się w dwie godziny po zajęciu Pskowa. Ryczały wszystkie piotrogrodzkie fabryki i zakłady. Zbiegającym się robotnikom rozdawano broń i amunicję. Zbiórka była wyznaczona w Smolnym.



Całą noc ze wszystkich dzielnic stolicy, ze wszystkich przedmieść szły uzbrojone grupy na obszerne podwórze Smolnego, gdzie płonęły ogniska, oświetlając surowe, nachmurzone twarze robotników; znoszoną ich odzież — pas, ładownica i taśma od karabinu maszynowego, włożone w pośpiechu — zmieniły w mundur wojskowy, płaszcze i postrzępione papachy frontowców; złote litery na czapkach marynarzy bałtyckich, trzymających się oddzielnie—jak gdyby ten niezwykły przegląd był tylko jedną z wielu zbiórek alarmowych przy świeżym wietrze rewolucji.

Było wiele kobiet w szalach, w chustkach, półkożuszkach, niektóre z karabinami. Gdzieniegdzie w ciemnym tłumie błyszczały studenckie guziki. Spod oświetlonej łuną ognisk kolumnady wyskakiwali jeźdźcy na chudych konikach. Ludzie ciągnęli karabiny maszynowe, pęki szabel, karabiny. Ochryple głosy wykrzykiwały nazwy fabryk. Przebiegali kupami ludzie, ustawiali się, szczękali bronią.

*) słodki chleb zdrowotny.

— Baczność! — krzyczano. — Zbiórka w szeregu. — Kto umie władać bronią — krok naprzód!...

Znowu przebiegły kosmate, chrapiące koniki. Trzaskały drzwi pod kolumnadą. Wybiegali wojskowi, nurkowali we wzburzony tłum... W ognisko—wysoko wzbijając iskry—leciało przyniesione przez kogoś złocone krzesło. Wilgotne chmury strzępiły swoje łachmany o nagie wierzchołki drzew, zasnuwały trójkątny fronton Smolnego.

Z ciemności szerokiego Suworowskiego Prospektu przybywały coraz to nowe oddziały piterskich robotników, których niemilknący alarm syren podniósł z ubogich łóżek i prycz, wyciągnął z suteryn i chałup...

*

W korytarzach Smolnego szli robotnicy zwartym murem: jedni — na górę, po schodach, inni — z bronią i rozkazami, w pośpiechu nabazgranymi na kawałku papieru — na dół, w mroźną noc — na dworze.

Na drugim piętrze, gdzie mieścił się gabinet Lenina — w tym tłoku przeciskali się gońcy, kurierzy, komisarze ludowi, sekretarze komitetów partyjnych, wojskowi, członkowie Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Piotrogrodzkiej. Widziano tu przyciśniętych do ściany korytarzy zmieszanych „lewicowych komunistów". Tu Iwan Gora na własne uszy usłyszał, jak stary majster putiłowski w żelaznych okularach, blisko przysunięty do wodza „lewicowych komunistów" — mówił do niego:

— Ot, kapuściana głowo, widzisz, kiedy wojna ludowa się zaczyna... To, widzisz, nie w kij dmuchał...

Włodzimierz Iljicz u siebie w gabinecie — podniecony, szybki w ruchach, drwiąco-kłujący, energiczny — kierował burzą, rozsyłał tysiące kartek, setki ludzi. Od telefonu biegł do drzwi, wywoływał ludzi, wypytywał, rozkazywał, wyjaśniał krótkimi pytaniami, ostrymi, obnażonymi sformułowaniami, jak ostrogami wspinał wolę ludzi, którzy się gubili w tym potwornym zamieszaniu.



Tu — oczyściwszy z książek i papierów miejsce przy stole — pracował również Stalin. Wiadomości z frontu nadchodziły wstrząsające, haniebne. Stara armia całkiem odmawiała posłuszeństwa. Oddział marynarzy, w którym pokładano duże nadzieje, niespodziewanie, nawet bez nawiązania styczności z nieprzyjacielem opuścił Narwę i doszedł do Gatczyny...

W chwilach wytchnienia Włodzimierz Iljicz osunąwszy łokcie na stosy papierzysk na stole, patrzył prosto w oczy Stalinowi:

— Zdążymy? Dragoni niemieccy już jutro z rana mogą być pod rogatkami narwskimi.

Stalin odpowiadał równym, cichym, spokojnym głosem, którym rozmawiał zawsze:

— Sądzę, że zdążymy... Wydaliśmy karabinów i karabinów maszynowych... — przeczytał wykaz. — Dowództwo niemieckie wie już o nastrojach robotników... Szpiegów jest dość... Wątpię, czy Niemcy z niewielkimi siłami zdecydują się leźć teraz do Piotrogrodu...

W sąsiednim pustym pokoju, gdzie na jednym stole była rozłożona mapa dziesięciowiorstówka, pracował sztab. Lenin wezwał specjalistów wojskowych z Mohylowa, gdzie likwidowali sztab byłej kwatery głównej. Lenin powiedział im: — „Wojska nie mamy — robotnicy Piotrogrodu muszą zastąpić siłę zbrojną". Generałowie przedłożyli plan: wysłac natychmiast w kierunku Narwy i Pskowa grupy wywiadowcze po trzydziestu do czterdziestu żołnierzy, a równocześnie formować i przerzucać im na pomoc oddziały bojowe złożone z pięćdziesięciu do stu żołnierzy. Lenin i Stalin aprobowali ten plan. Natychmiast — w tym samym pokoju z jednym stołem i taboretem — sztab rozpoczął formowanie grup i wysyłanie ich na front.

Całą noc odchodziły pociągi do Pskowa i Narwy. Wielu robotników po raz pierwszy trzymało karabin w ręku. Te pierwsze oddziały Armii Czerwonej były jeszcze nikłe liczebnie i posiadały niewielkie znaczenie bojowe. Ale ludzie mieli zaciśnięte zęby, naprężony każdy nerw, wytężony każdy mięsień. Pociągi pędziły przez nocne zaśnieżone równiny. Robotnicy piterscy rozumieli, że podejmują walkę z potężnym wrogiem i że imię tego wroga — imperializm światowy... Ta świadomość ogromnych zadań okazała się groźniejszą bronią niż niemieckie działa i karabiny maszynowe.

*

Tak opisuje wielki pisarz rosyjski Aleksy Tołstoj dni narodzin Armii Radzieckiej — w swej powieści p. t. „Chleb".

23 lutego 1918 roku pod Narwą i Pskowem atakujący Niemcy natknęli się na oddziały radzieckie, broniące dostępu do Piotrogrodu. Poniższy opis bitwy odtworzony jest na podstawie wspomnień i dokumentów.

*

WSTAŁ mglisty poranek 23 lutego. Nad zaśnieżonymi, ciągnącymi się po linię horyzontu polami wiał zimny, północny wiatr.

W naprędce wykonanych rowach kulili się z zimna przyodziani byle jak: w kurtki, w wytarte palta z wyliniałymi kołnierzami, w zniszczone szynele — czerwonoarmiści. Lecz choć mróz gryzł nielitościwie ciało, zgrabiałe dłonie mocno przyciskały kolby karabinów do kościstych ramion. Nieulękłe oczy ludzi, którzy gotowi byli poświęcić życie dla ocalenia Rewolucji, spoglądały przed siebie tam, gdzie na białej płachcie przestrzeni szarzały niemieckie pozycje.

Tam długo panowała cisza. Złudna, pozorna cisza, bo gdy tylko pasma mgły poczęły się rozrzedzać nad radzieckimi stanowiskami świsnęły pierwsze artyleryjskie pociski, a wnet po nich dobiegło żołnierzy głuche dudnienie ciężkich dział. Szarozieloni wysłańcy niemieckiego imperializmu nie szczędzili ognia i stali, by zdławić jedyną, kruchą zdawałoby się, zaporę, która zagradzała im drogę do stolicy Rewolucji.

Na próżno. Gdy po silnym przygotowaniu artyleryjskim niemieckie bataliony, uformowane w równe kolumny, ruszyły do natarcia — linia radzieckich okopów błysnęła tysiącami karabinowych wystrzałów, zajazgotały zawzięcie „maximy".

Wymusztrowane na pruski sposób szeregi wroga zachwiały się na chwilę, lecz gdy złowrogo zaszczekały głosy opiętych w ciasne mundury oficerów, skupiły się znowu, zamykając luki po poległych.

Teraz Niemcy ruszyli biegiem. Jęczała ziemia pod podkutymi żelazem butami. Ryczały głośno silniki pancernych samochodów. Na radzieckie stanowiska toczyła się błyszcząca stalą niepowstrzymana lawina.

Niepowstrzymana?

Oto na jej spotkanie poderwali się czerwonoarmiści.

Biegli razem robotnicy i żołnierze przecinając powietrze błyskami bagnetów. Biegli, pełni wiary w swą siłę, w zwycięstwo swej sprawy.

I zwyciężyli.

Ten dzień, 23 lutego 1918 roku, dzień pierwszego zwycięstwa Armii Październikowej Rewolucji nad rozbójniczym niemieckim imperializmem, stał się odtąd świętem pierwszej w świecie armii robotników i chłopów — tej armii, jakiej jeszcze w dziejach nie było.



Od SZEREGOWCA do GENERAŁA



Samochód przeciął zarośla, minął zagajnik i wjechał na drogę wiodącą w kierunku rzeki. Kierowca zręcznie prowadził maszynę, wymijając leje i doły po pociskach i bombach lotniczych. A było ich niemało. Radzieccy lotnicy od trzech tygodni bombardowali drogę, po której bezładnie cofały się hitlerowskie jednostki.

Chociaż generał znalazł się w tej okolicy po raz pierwszy w życiu, znał ją jednak tak dokładnie, jak gdyby spędził w niej co najmniej kilka tygodni. Doskonale orientował się w terenie, w jego wyżynach, wąwozach, urwistych brzegach rzeki. Wszystko to miało ogromne znaczenie właśnie dla niego. Był przecież szefem sztabu II Białoruskiego Frontu.



Aleksander Bogolubow w r. 1918

Przełamanie frontu nie było rzeczą łatwą. Zależało ono od wielu warunków, z których żadnego nie wolno było pominąć lub zlekceważyć. Generał wiedział dobrze, że chociaż kierował ruchami potężnej machiny wojskowej, jednak powodzenie w walce leżało przede wszystkim w ludziach, w radzieckich żołnierzach, synach ludu, z którego sam pochodził.

Czwartą wojenną wiosnę witał na czele swych oddziałów. Czwartą wiosnę. Wiosnę, która miała przynieść ostateczne i zdecydowane zwycięstwo. Sam nie był jeszcze starym człowiekiem — miał zaledwie 46 lat, z których bez mała 30 spędził w służbie wojskowej. Generał posiadał olbrzymie doświadczenie i wyrobił sobie zdanie w każdej nawet najdrobniejszej sprawie. Zawsze zdecydowanie twierdził: „W każdym kraju, w każdej armii mogą znajdować się i znajdują się śmiali i zdecydowani ludzie, dzielni żołnierze, ale żaden z nich nigdy nie dorówna żołnierzowi radzieckiemu. Nie ma potęgi, która mogłaby się oprzeć Armii Radzieckiej, kierowanej przez Wielkiego Stalina".

W czasie jazdy generał bezustannie rozglądał się dokoła. Jego wzrok przesuwał się po obu stronach drogi, gdzie artyleryjski huragan przerzedził lasy i zarośla, przeorał pola, zdławił punkty oporu nieprzyjaciela. Ziemia, metal, drzewo — wszystko zmieszało się, tworząc brudną, szarą masę. Zdziesiątkowany wróg wycofał się na zachodni brzeg rzeki i dopiero stamtąd zaczął prowadzić zacięty ogień.

Wiele rzek sforsowali na swym szlaku bojowym żołnierze II Białoruskiego Frontu. Obecnie nadeszła chwila sforsowania tej oto polskiej rzeki.

Generał wysiadł z samochodu i poszedł w stronę rzeki. Z łoskotem przewalały się kry. Generał zmierzył na oko odległość dzielącą go od drugiego brzegu. Spojrzał tak, jak czynił to kiedyś, wiele lat temu. Teraz tak nie zdecydowałby się przebyć rzeki, przeskakując z jednej kry na drugą, jak to nie raz robił w młodości. Co prawda robił to daleko stąd, nad rodzinną Wołgą, która szeroko rozlewała na wiosnę, budząc potężnym hukiem łamiących się lodów okolicznych mieszkańców.

Biegli wtedy ludziska na jej wysoki brzeg. „Lód ruszył, lód ruszył!" — słyszało się dokoła. A z górnego brzegu rzeki sunęła potężna biała masa znosząca wszelkie przeszkody...

Tak było kiedyś, i generał myśli w tej chwili o swym ojcu, który pracował tylko latem, jako smarowacz na holowniku. W zimie był bez pracy. Generał myśli o swym starszym bracie, przynoszącym ciężko zarobione pieniądze na utrzymanie całej rodziny.

Szybko przebiegały szkolne lata. Młody Szura, bo tak zwano wówczas generała, opiekuje się rodziną i pilnie uczy się, otrzymując w siedemnastym roku życia świadectwo ukończenia miejskiej szkoły. Trudno było później znaleźć pracę, lecz w końcu zaczyna pracować na stacji telegraficznej.

Umierający z nędzy i przepracowania ojciec pozostawił dzieciom wiarę w zwycięstwo sprawy robotniczej i nienawiść do wrogów ludu pracującego. Wiosną 1917 roku Szura Bogolubow pierwszy raz usłyszał o Leninie, a w kilka miesięcy później doleciały doń pierwsze wieści o wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji. Potężna fala rewolucji dotarła do zapomnianej mieściny. W Czebobsarach powstała władza radziecka, stworzona z biedoty robotniczej. W tych wielkich dniach Szura Bogolubow czuł się źle w ciasnym pokoiku telegrafu. Serce i rozum nieustannie mówiło mu, że jego miejsce znajduje się wśród obrońców sprawy ludu. Pewnego dnia zgłosił się do komisarza wojskowego:

— Chcę wstąpić do Armii Czerwonej — powiedział...

...8 października 1918 roku czerwonoarmista Aleksander Bogolubow przyjechał na wschodni front. Dowódca oddziału popatrzył na młodego żołnierza.

— Za co będziecie walczyć? — zapytał.

— Za robotników, za lud, — brzmiała odpowiedź.

— Tu macie karabin. Wyczyścicie go i pokażecie.

Karabin! Bogolubow nigdy jeszcze nie miał karabinu w ręku. Broń! Prawdziwa broń! Tą bronią będzie walczył z wrogami Republiki Rad.

Tak Aleksander Bogolubow rozpoczął nową drogę swego życia, drogę żołnierza.

Na wielu frontach wojny domowej walczył Aleksander Bogolubow. Nie szczędził swych sił, aby jak najofiarniej bronić ukochanej radzieckiej ojczyzny. Po skończonej wojnie domowej, po zwycięstwie nad interwentami Bogolubow pojechał do Moskwy. Radziecka ojczyzna tak jak tysiącom młodych i zdolnych ludzi tak i jemu stworzyła drogę do awansu społecznego. Bogolubow został skierowany do Wyższej Wojskowej Szkoły Łączności, gdzie spędził trzy lata. Cztery następne lata był kolejno dowódcą plutonu, kompanii, batalionu. Z całym zapałem poświęcał się służbie, za co spotkało go zasłużone wyróżnienie — został słuchaczem Akademii Wojskowej im. Frunzego. Wreszcie — Aleksandra Bogolubowa zaliczono w poczet słuchaczy pierwszego naboru Akademii Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.



gen. płk Aleksander Bogolubow

...Myśl ludzka zdolna jest przemknąć w ciągu zaledwie kilku sekund przez całe życie...

Generał pułkownik Bogolubow ponownie spojrzał na rzekę i powrócił do samochodu. Wracał do sztabu frontu.

Upłynęło niewiele czasu. Znów odezwała się radziecka artyleria i nowe pociski pomknęły na hitlerowskie pozycje, siejąc zniszczenie.

Tego samego wieczoru speaker moskiewskiej radiostacji ogłaszał rozkaz Najwyższego Głównodowodzącego Armii Radzieckiej — Generalissimusa Stalina.

Generalissimus Józef Stalin dziękował żołnierzom II Białoruskiego Frontu Marszałka Rokossowskiego, którzy przerwali pierścień obrony przeciwnika, forsując rzekę. Miliony ludzi usłyszały imię dowódcy Frontu, usłyszały również imię szefa sztabu Frontu — generała pułkownika Aleksandra Bogolubowa, bohatera Związku Radzieckiego.

W ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej 36 razy rozlegały się salwy honorowe na cześć bohaterów-zwycięzców— żołnierzy II Frontu Białoruskiego.

...Za Mławę... Za Toruń... Za Gdynię... Za Gdańsk... Za Odrę... Za Szczecin...

Kreska na lufie

KWIETNIOWE słońce prażyło nie mniej niż w lipcu. Żołnierze, korzystając z chwili wypoczynku, porozkładali się na przydrożnej murawie. Pozrzucali płaszcze, przewijali onuce i wystawiali obolałe stopy na słońce. Od lasu ciągnęło jeszcze wilgotnym chłodem. Taki wypoczynek w czasie działań wojennych to nielada gratka. Echo raz po raz przynosiło odgłosy dalekich wystrzałów. Czasem głucho zadudnił moździerz.

Mietek z Kondkiem z lubością rozkoszują się chłodem. Ich twarze, mundury są pokryte grubą warstwą silnego kurzu. Między nimi leży hełm pełen „wiktuałów", którymi dzielą się po bratersku.

— Tu niedźwiedź! Tu niedźwiedź! — krzyczy ktoś w głębi rowu. Pod wykrotem nad strugą zgarbił się pod wiatraczkiem radiostacji radiotelegrafista ze słuchawkami na uszach.

— Nie długo potrwa ta idylla — westchnął Kondek napychając usta kwaszonym ogórkiem. — Pewnie zaczniemy. — Rozłożył automat i spojrzał przez lufę na słońce. Dobra!!! Załadował pełen magazyn.

— Kondiek! Kondiek! — usłyszał. Spojrzał na drogę, lecz wśród kręcących się żołnierzy nie dojrzał wołającego.

— Kondiek, pajdi siuda! — krzyczy ktoś znowu.

— Kie licho? — krzyknął chłopak. — Kostia! Brachu!

Spod choiny na przeciwnej stronie drogi wyglądała pucołowata twarz, obramiona z góry pasmem furażerki z czerwoną gwiazdą.

— Kondiek! Kostia! — ściskali się za ręce. Kostia, choć rówieśnik Kondka, był jego bojowym ojcem chrzestnym. Gdy II Armia przejmowała od czerwonoarmistów pozycje obronne nad Nysą, Kondek po raz pierwszy zetknął się z Kostią. Kostia, to młody, lecz doświadczony żołnierz.

— Daleko jedne pozycje od drugich? A czy strasznie w nocy na pozycji liniowej? — zasypał go wtedy pytaniami.

— Nic nie straszne Podołacie na pewno — odpowiedział Kostia. Przyjacielska pogawędka zawiązała się od razu.

— Każdy człowiek ma w życiu chwilę bojaźni. Lecz ten górą, kto ma silniejsze nerwy. Zimna krew, szybkość decyzji, znajomość broni — to twoje życie a śmierć faszysty.

Posypały się przykłady, opowiadania, a wieczorem Kostia i wielu jeszcze radzieckich żołnierzy pozostali na noc w okopie z luzującymi ich polskimi żołnierzami. Nad ranem rozstali się.

— No Kondiek, trzymaj się. Jeszcze cię zobaczę jako oficera! — i Kostia znikł w transzeji.

Teraz zjawił się znowu.

Jeden dzień w wojnie zbliża ludzi bardziej do siebie, niż kiedy indziej miesiąc, albo i dłużej. A cóż dopiero pierwsza noc w okopie, pełna przywidzeń na przedpolu, urojonych niebezpieczeństw.

— Co za spotkanie. Co tu robisz?

— Jestem przy desancie czołgowym. Właśnie mamy wyruszyć naprzód. Wy, piechurzy sami nie przejdziecie. Hitlerowcy mają DOT-y, z których będą bronić przejścia.

— Zbiórka! — krzyczy ktoś w zagajniku.

— Do swidania. Wrócę, to pogawarim, — i już Kosti nie ma.

Powoli obsuwają się świerki. Niknie ściana zagajnika i wyłania się maska T-34. Zamyka się właz wieży. 10 desantowców w „fufajkach" pośpiesznie oblepia czołg. Kostia macha ręką i płaszczy się za „basznią". Maszyna z hukiem, parskaniem wysuwa się na krawędź lasu. Dalej rozpościera się olbrzymie, gołe pole, okolone lasami. Za tym polem, za lasem, jest już miasto i Niemcy. Tam jest kierunek natarcia. Z prawej strony są również jeszcze Niemcy. Tam posuwa się T-34.

Kondek nie myśli już o odpoczynku, o posiłku. Wysuwa się na skraj lasu. Naciąga daszek rogatywki na same oczy i z zapartym tchem śledzi maszynę.

— Pomagają nam dobrze — mówi do Kondka któryś z żołnierzy.

Kondek patrząc przed siebie potakuje głową.

Czołg jest już daleko. Gdzieś rozterkotał się ckm. A potem daleki błysk z prawa. Czołg stanął. Maleńkie figurki rozproszyły się za osłoną maszyny. Trudno rozeznać, która z nich jest Kostią Każda z nich. I patrzącemu Kondkowi zależy na losie każdego z atakujących radzieckich żołnierzy.

— Boże, co oni robią? — wyrywa się z ust.

Kilka figurek wyskakuje spoza osłony czołgu i przypada do grupy samotnie stojących brzóz.

— Tu niedźwiedź, tu niedźwiedź! — chrypi z radiostacji.

A na polu walki kilka drzew. Czołg stoi nadal. Z luf wykwitają obłoczki dymu. Maleńkie figurki wloką kłody drzewa i układają pod gąsienice. Hitlerowskie ckm-y gdaczą wściekle. Czołg ostrzeliwuje się bez przerwy. Z lasu wyskakują hitlerowcy i przypadają ku ziemi.

Kondek czuje jak z wrażenia spociły mu się ręce. Czołg ugrzązł i Niemcy próbują go zniszczyć. Tuż obok niego zaryczał silnik. To drugi czołg wjeżdża w pole. W tej samej chwili gdzieś w koronach drzew rozlega się łoskot. Kondek zadziera głowę i kuli się odruchowo. Nad wierzchołkami drzew ślizga się samolot nieprzyjacielski. Tuż obok kule ryją ziemię i igliwie. Na leśnej drodze na chwilę wszczęło się zamieszanie, lecz za moment już było pusto. Uskoczyli między drzewa. Jeszcze raz śmiercionośna maszyna przemknęła nad ich głowami.

Drugi czołg dobrnął już na miejsce. Żołnierze desantu zeskoczyli w czasie biegu maszyny i posuwają się za jej osłoną naprzód. Strzelanina rozpoczęła się na dobre.

Znów daleki błysk. Zadudniło echem po lesie.

Oba czołgi drgnęły jednocześnie. Nieuszkodzone, ruszyły. Po chwili przystanęły i znów ruszyły, ale już każdy osobno. Ckm-y gdakały bez przerwy. Od ziemi nikt się nie odrywał. Wtem błysk i smuga ognia przeleciała miedzy maszynami.

Bum! Pszszszch... — zaszumiało w lesie. To „panzerfaust". I znów grzmią działa czołgów. Jeden podchodzi pod niemieckie pozycje coraz bliżej. Pod lasem wykwita gejzer ognia. Lecą w powietrze drzewa, bryły ziemi, gałęzie.

— Do natarcia! Naprzód! — rozlega się krzyk.

Kondek biegiem dołącza się do kolegów... Posuwają się skrajem lasu. Po prawej stronie mają otwarte pole — pole bitwy.

— Co z tamtymi, co z Kostią? — myśli bez przerwy. Swoje jednak zrobili i zdaje się oba czołgi w porządku. Krążą po polu, ziejąc ogniem i szachując hitlerowców.

Zaraz za lasem biegł nasyp kolejowy. Za nim było miasto. Od północnego-wschodu wdarli się już swoi. Przydrożnym rowem, korytem strumienia i na przełaj, posuwają się żołnierze naprzód.

— Naprzód! Idę naprzód. I biję hitlerowców! — myśli Kondek. Jakżeż zmienił się od pierwszego dnia przybycia na front. Dziś jest już doświadczonym żołnierzem, co nawet Kostia przyznaje.



Zapalili wspólnie „krupczatkę"

Przed zachodem słońca byli już w obrębie miasta. Ucichła artyleria z obu stron. Na ulicach wszędzie grzmiała strzelanina. Poprzeczna ulica pusta, jak wymiótł. Lecz tylko wystawić czapkę za narożnik powstaje gwałtowna kanonada.

— Siedzą, psiekrwie, w narożnej kamienicy i walą. Ani ich ruszyć, ani zajść — klną żołnierze.

Lecz Kondek przypomniał sobie, co mu ongiś opowiadał Kostia ze swoich wojennych przygód. No, bo nie zawsze wszystko wie się z wyszkolenia. Doświadczenie radzieckiego kolegi przydaje się.

Wpada do bramy. Z pierwszego piętra nic nie widać. Z drugiego — źle. Trzeba na dach. Przez szparę w lufciku widzi okna tamtego narożnego domu.

Nad osłoną z fotela, otomany, pierzyn, widać postrzępione tapety, obrazy na ścianach. Jest. Najpierw wysunął się kanciasty hełm, a potem trysnął spod niego strumień ognia.

(Dokończenie na str. 22)

ARMIA WYZWOLENIA NARODÓW

WARSZAWA

PRAGA

WIEDEŃ

BUDAPESZT

SOFIA

BELGRAD

BUKAREST

BERLIN

Kiedy 30 lat temu wojska Hindenburga i Ludendorffa ruszyły na całej długości frontu, od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, przeciwko młodej jeszcze wówczas i nieokrzepłej Republice Radzieckiej — śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nie tylko nad rewolucją robotników i chłopów w Rosji. Bagnety imperialistycznej armii niemieckiej, podobnie jak nieco później bagnety ekspedycji interwencyjnych czternastu państw kapitalistycznych ze Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją na czele — wymierzone były we wszystko to, co rewolucja rosyjska niosła umęczonym ludziom pracy wszelkich ras i kolorów na obu półkulach, wymierzone były w samą ideę realnej możliwości urzeczywistnienia odwiecznych marzeń człowieka o wolność.

Uderzenia pierwszych regularnych oddziałów Armii Radzieckiej pod Narwą i Pskowem, 23 lutego 1918 roku, przeciwko interwencyjnej armii kajzera stanowiły więc nie tylko obronę Piotrogrodu przed najeźdźcą. Dla nas, Polaków, były one także ciosem w imperialistyczną siłę, która okupowała wówczas nasz kraj i uniemożliwiała urzeczywistnienie niepodległości Polski proklamowanej przez Radę Piotrogrodzką. Ale znaczenie tego chrztu bojowego i dalszych walk Armii Radzieckiej było o wiele szersze, o wiele bardziej sięgające w perspektywy walk wyzwoleńczych, prowadzonych przez klasę robotniczą i masy ludowe we wszystkich krajach świata. Albowiem broniąc Piotrogrodu, serca rewolucji, Armia Radziecka od pierwszego dnia ujawniła najgłębszy sens swego istnienia jako obrońcy idei międzynarodowego wyzwolenia pracujących.

Broniąc skutecznie rewolucyjnej władzy robotników i chłopów rosyjskich przed atakami interwencji zagranicznej i reakcji wewnętrznej — Armia Radziecka pomogła tym samym masom robotniczym i chłopskim w krajach kapitalistycznych podnieść ich własny ruch wyzwoleńczy oraz rewolucyjną świadomość na wyższy poziom. Przez trzy bez mała dziesiątki lat biły się masy ludowe z rodzimym i obcym imperializmem, wpatrzone w wielki wzór Związku Radzieckiego, by wreszcie po drugiej wojnie światowej w oparciu o jego potężną siłę wejść w szeregu krajów na drogę socjalizmu.

Broniąc skutecznie rewolucji proletariackiej i jej internacjonalistycznego sztandaru — Armia Radziecka pomogła tym samym milionom uciskanych i eksploatowanych we wszystkich zakątkach świata, pozwoliła im uwierzyć w możliwość wyzwolenia i podnieść walkę wyzwoleńczą na wyższy poziom. W trzydzieści lat później idea wyzwolenia narodowego i społecznego ludów kolonialnych święci nowe triumfy w Chinach, w Korei północnej, ogarniając płomieniem walki z uciskiem imperialistycznym wiele innych krajów kolonialnych.

Wyzwoleńczy charakter Armii Radzieckiej tkwi więc w samej jej istocie, jako armii powstałej dla obrony Rewolucji Październikowej, jako armii idei Lenina i Stalina idei wyzwolenia mas ludowych całego świata z ucisku kapitalistycznego i niewoli imperialistycznej.

Dla Polski, dla jej niepodległości, walka Armii Radzieckiej od pierwszej chwili jej powstania miała znaczenie rozstrzygające.

U kolebki niepodległości Polski stały teoretyczne założenia partii Lenina i Stalina o nieograniczonym prawie każdego narodu do decydowania o swym losie, urzeczywistnione przez Rewolucję Radziecką. Armia tej rewolucji, armia wychowana i prowadzona przez Lenina i Stalina, gromiąc wrogów rewolucji, gromiąc wrogów wyzwolenia narodowego ludów podbitych, swoją krwią i ofiarnością kładła fundamenty niepodległości Polski.

O

Co określało charakter Armii Radzieckiej w okresie międzywojennego dwudziestolecia? Oczywista, że tak jak od pierwszych chwil jej powstania, o jej charakterze decydował i decyduje charakter władzy radzieckiej, której armia ta jest instrumentem.

Była to przecież w skali światowej jedyna władza, która na swoim terytorium zlikwidowała grabież klasową i ucisk narodowy, która oparła się na braterskim i równoprawnym współdziałaniu wszystkich zamieszkujących kraj narodów i narodowości. Była to w skali światowej jedyna władza, która nie uznaje ucisku i wyzysku, której obce i nienawistne jest dążenie do zaborów terytorialnych, eksploatacji kolonialnej lub podboju narodów. Była to jedyna w świecie władza państwa, w której nie ma klas lub grup społecznych zainteresowanych w ekspansji lub polityce agresywnej.

W ciągu dwudziestu lat okresu międzywojennego Armia Radziecka stała na straży pokojowego budownictwa Związku Radzieckiego, stanowiąc niezawodną podstawę pokojowej polityki rządu radzieckiego. Tu leżał sekret popularności i sympatii, jaką cieszyła się zawsze w szerokich masach na obu półkulach ta jedyna w świecie armia pokoju i przyjaźni narodów.

Pośród prawdziwego żerowiska imperialistycznych hien i krzyżujących się dążeń ekspansywnych, kiedy w świecie kapitalistycznym zdawało się triumfować prawo dżungli — jedynie Związek Radziecki usiłował zmontować blok sił demokratycznych i pokojowych celem przeciwstawienia się narastającej groźbie agresji faszystowskiej w Europie. To rząd radziecki zdecydowanie wystąpił przeciwko wtargnięciu Japończyków do Mandżurii, przeciwko najazdowi włoskiemu na Albanię, przeciwko interwencji faszystowskiej w Hiszpanii. To rząd radziecki ofiarował swą pomoc zagrożonej przez najazd hitlerowski Czechosłowacji i Polsce. To Armia Radziecka, ustami marszałka Woroszyłowa, wyraziła pełną gotowość wykonania zadań postawionych przed nią przez rząd, w obronie niepodległości narodu polskiego i narodu czechosłowackiego.

Do dziś dnia przeklinamy w Polsce niesławną pamięć zachodnich „monachijczyków" i zdradzieckiego Becka, których polityka uniemożliwiła zbiorową, skuteczną akcję przeciwko najeźdźcy faszystowskiemu.

O

Niespełna w dwa tygodnie po wtargnięciu armii hitlerowskiej w granice Związku Radzieckiego przemówił przez radio Stalin. Wróg, korzystając z przewagi zaskoczenia, zagarnął Litwę, znaczną część Łotwy, zachodnią część Białorusi, część Ukrainy. Lotnictwo niemieckie bombardowało Murmańsk i Smoleńsk, Kijów i Odessę. Nad krajem socjalizmu zawisło poważne niebezpieczeństwo.

I oto do narodu radzieckiego, do żołnierzy Armii Radzieckiej, bohatersko broniących każdej piędzi ziemi ojczystej, przemawia Wódz Naczelny. Jak określa on w tej ciężkiej chwili istotę wojny, jakie wyznacza jej cele?

„Celem tej ogólno-narodowej wojny przeciwko ciemiężcom faszystowskim — mówił 3 lipca 1941 roku Józef Stalin — jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym w jarzmie faszyzmu niemieckiego. Nasza wojna o wolność ojczyzny zespoli się z walką narodów Europy i Ameryki o ich niezależność, o swobody demokratyczne. Będzie to jednolity front narodów, walczących o wolność, przeciwko ujarzmieniu i groźbie ujarzmienia przez faszystowskie armie Hitlera".

I jeszcze raz, w kilka miesięcy później, w rocznicę Rewolucji, na defiladzie wojsk w Moskwie, pod którą podchodziły już armie hitlerowskie:

„Cały świat patrzy na was, jako na siłę, zdolną do zniszczenia grabieżczych hord najeźdźców niemieckich. Patrzą na was, jako na swych wybawców, podbite narody Europy, które dostały się w jarzmo zaborców niemieckich. Przypadła wam w udziale wielka misja wyzwoleńcza. Bądźcie więc godni tej misji!"

Co tu bardziej podziwiać, czy trafność przewidywań genialnego stratega i wodza mas ludowych, czy — pogłębione dramatycznością sytuacji, w jakiej słowa te zostały wypowiedziane — głębokie ujęcie istoty Armii Radzieckiej, jako armii wyzwolenia narodów.

Gdyby nie potężny kraj o ustroju socjalistycznym, gdyby nie partia bolszewików, która mu przewodzi, gdyby nie ofiarna i bohaterska walka Armii Radzieckiej, gdyby nie wysiłek narodu radzieckiego, który uzbroił ją w przodujący sprzęt techniczny, gdyby nie geniusz strategiczny jej Naczelnego Wodza i nieprześcigniony kunszt wojenny jej dowódców — Europa i ludzkość cała jęczałyby pod butem faszystowskiego barbarzyńcy.

Doświadczenie ostatniej wojny wykazało z całą jasnością, że tylko armia kraju socjalizmu, klasowa armia ludu pracującego ma charakter armii wyzwoleńczej i tylko ona zdolna jest nieść narodom wolność.

Wszędzie tam, gdzie w wyniku wojny wkroczyła kapitalistyczna armia anglosaska — we Francji i we Włoszech, w Grecji i w południowej Korei, w Japonii i w zachodnich Niemczech — tam ożywiły się elementy wsteczne, reakcyjne, tam do głosu dorwali się faszyści i kolaboracjoniści, tam żywioł kapitalistyczny zyskał sojusznika klasowego w postaci imperializmu amerykańskiego, któremu z miejsca zaofiarował swoje usługi zaprzedając interesy kraju. I we wszystkich tych krajach masy ludowe z klasą robotniczą na czele toczyć muszą zacięty bój o podstawowe swobody demokratyczne, o podcinaną niepodległość narodową i gospodarczą, o ustrój ludowo-demokratyczny.

Wszędzie zaś tam, gdzie w toku wojny pędząc najeźdźcę faszystowskiego wkraczała Armia Radziecka — tam masy ludowe zyskiwały potężnego sojusznika klasowego, który umożliwił im urządzenie swojej wyzwolonej ojczyzny zgodnie z ich wolą.

O

Od Armii Radzieckiej nauczyliśmy się wiele i uczymy się po dziś dzień. Uczyliśmy się od niej budować nasze ludowe wojsko i dzięki jej pomocy zbudowaliśmy taką siłę zbrojną, jakiej Polska nigdy nie miała. Uczyliśmy się od niej i uczymy sztuki wojennej. Ale najcenniejszą nauką, jaką czerpiemy od tej militarnie i ideologicznie najpotężniejszej armii świata, jest jej głęboki internacjonalizm, oparty na nierozdzielności własnych interesów narodowych od interesów wszystkich sił międzynarodowych walczących o wolność.

Powiązanie patriotyzmu z poczuciem międzynarodowej solidarności, ograniczą łączność miłości własnej ojczyzny z wiernością dla braterskich narodów i ludów walczących o wyzwolenie — oto najgłówniejsze cechy Armii Radzieckiej, oto wcielenie idei Lenina i Stalina, które sprawiają, że ludzie pracy i postępu we wszystkich zakątkach globu ziemskiego z miłością i nadzieją wypowiadają imię Armii Wyzwolenia Narodów.

(Z artykułu płk. H. Wernera).

DZIEŃ na krążowniku

Na spokojnej, zielonkawej wodzie portu widnieje groźna sylwetka potężnego krążownika wojennego. To krążownik „Mołotow", który wsławił się bojowymi rejsami w czasie ostatniej wojny.

Dzień na okręcie zaczyna się wcześnie. Sygnał rozlegający się z wachty oznajmia pobudkę. Po gimnastyce porannej i śniadaniu marynarze wychodzą na pokład. Robią pierwsze porządki. Pięć minut przed podniesieniem flagi cała załoga zbiera się na górnym pokładzie. Pada komenda:

— Baczność! Na flagę patrz!

Minuta milczenia i po krótkim rozkazie wolno wznosi się do góry dumna bandera Radzieckiej Marynarki Wojennej. Pod tą flagą pływał krążownik w czasie bojowych rejsów przeciwko hitlerowskim okupantom. Pod tą flagą szedł 19 sierpnia 1947 roku, gdy na jego pokładzie rozmawiał z marynarzami wielki wódz narodu radzieckiego — Józef Stalin.

Pokładowy dzwon bije dwukrotnie. Marynarze rozchodzą się do swych oddziałów. Przed nimi dzień ważnego szkolenia.

A oto rozlega się dźwięk trąbki sygnalisty. Marynarze i podoficerowie rozchodzą się na posterunki bojowe. Krążownik podniósł kotwicę i wypływa na morze.

Sygnaliści — „oczy okrętu" — patrzą uważnie na morze i błękit nieba. Maszyniści pracują pilnie, nadając okrętowi potrzebną szybkość. Artylerzyści i torpedominerzy gotowi są do wypełnienia rozkazów.

Artylerzyści dzisiaj znów wykazują doskonały stopień opanowania wyszkolenia bojowego. Groźnie rozlega się „orkiestra" artylerii okrętowej. Młodzi artylerzyści strzelają celnie. Szczególnie pięknym wynikiem poszczycić się może komsomolec mar. Wakurow.

Jak zwykle, uważnie i sumiennie przygotowali się do zajęć torpedyści. Wszystkie strzelania do celu komsomolcy bosmana Zagorodniewa wypełnili dobrze.

Mijają godziny, powiększa się liczba przepłyniętych przez okręt mil, marynarze sprawnie wypełniają swe zadania. W czasie krótkich przerw oficerowie gawędzą z marynarzami. Obok mapy, przymocowanej naprędce do stalowego korpusu wieży pancernej, zebrała się grupa marynarzy. Komandor opowiada o szlaku, jaki przebył dzisiaj okręt, o właściwościach wybrzeża, o pracy mieszkańców Krymu, o górnikach z Kerczu.

Marynarze krążownika uczą się nieprzerwanie, rozszerzając swoje wiadomości. W ubiegłym roku wielu marynarzy, podoficerów i oficerów krążownika „Mołotow" ukończyło kursy wieczorowego uniwersytetu marksizmu-leninizmu w szkole aktywu partyjnego. Wśród załogi zorganizowano również kółka znajomości historii WKP(b) i życiorysów Lenina i Stalina. Uczą się tak weterani Floty Czarnomorskiej jak i 17-letni jungowie — komsomolcy Karasiew i Szuwałow. Ci młodzi ludzie są tu od niedawna. Słuchają więc z wielkim zainteresowaniem i wzruszeniem opowiadania starszych marynarzy o pobycie Generalissimusa Stalina na ich okręcie.

Od tego dnia minęło prawie 2 lata, ale dzień ten tak bardzo wrył się w pamięci, że wydaje się, jakby to było wczoraj. Józef Stalin życzył wówczas załodze dalszych sukcesów w służbie. Marynarze zobowiązali się wypełnić wskazówki Wodza i słowa dotrzymali. W roku ubiegłym krążownik „Mołotow" zdobył przechodnią nagrodę dowódcy Artylerii Marynarki Wojennej.

A oto dzień zbliża się ku końcowi. Krążownik wraca do bazy, lecz ledwie zdążył przycumować, już czekają na marynarzy mili goście. Na okręt przybył Zespół Pieśni i tańca kubańskich Kozaków. Płyną melodyjne stare kozackie pieśni. Migają zwinne postacie tancerzy.

Ale krótki jest wieczór na południu. Szybko nastaje zmierzch. Pora na spoczynek.

Noc. W wodzie odbijają się światła groźnego krążownika. Wypróbowana w bojach moc jego wież, wypróbowana moc dział innych okrętów Floty Czarnomorskiej — to mocna obrona południowych granic kraju Rad.

ZAŁOGA PEWNEGO CZOŁGU

WYSTARCZY rzucić okiem na mundur tego podoficera, by odtworzyć niektóre fragmenty z jego życia.

Order Czerwonej Gwiazdy, medal „Za odwagę", medal „Za zdobycie Królewca", medal „Zwycięstwa nad Niemcami" — wszystkie te odznaczenia wymownie stwierdzają, że podoficer brał udział w bojach z hitlerowskim najeźdźcą. Mały czerwony znaczek, widniejący obok odznaki gwardyjskiej, mówi, że jest to komsomolec. Miniaturowy czołg przypięty na naramiennikach wyjaśnia, w jakim rodzaju broni pełni służbę st. sierż. gwardii Michał Stikin.

St. sierż. Stikin ma wszystkiego 24 lata. Przed wojną pracował w pewnej fabryce metalowej, później był rębaczem w kopalni węgla na Ukrainie. Tuż po zbójeckim napadzie Hitlera na Związek Radziecki, Stikin wstępuje do Armii i zostaje skierowany na kurs mechaników-kierowców czołgów. Później na front.

St. sierż. Stikin walczył na doskonałych czołgach radzieckich T-34. Podczas zdobycia Mińska był mechanikiem-kierowcą, potem pewien czas strzelcem-radiotelegrafistą. Stikin brał udział w wyzwalaniu Polski w ramach I Białoruskiego Frontu dowodzonego przez Marszałka Rokossowskiego. Podczas walk o Lublin był dowódcą działa pancernego, które zniszczyło 2 niemieckie czołgi. Jednostka st. sierż. Stikina swój szlak bojowy zakończyła w rejonie Gdyni.

Po powrocie do ojczyzny st. sierż. Stikin postanowił pozostać w wojsku, pełniąc służbę zawodową. Wiosną 1948 roku został mianowany dowódcą czołgu.



St. sierż. Stikin i załoga jego czołgu.

Załoga czołgu była dobrze dobrana. Wszyscy, jak jeden mąż — komsomolcy. Mechanikiem-kierowcą był sierż. Roman Hulenikin, strzelcem - radiotelegrafistą — Aleksy Mitrukow, dowódcą działa — Włodzimierz Szczogolew.

St. sierż. Stikin z całą powagą zabrał się do szkolenia swej załogi. Szczególny nacisk położył na wszechstronną znajomość poszczególnych specjalności. Już na wstępie oświadczył krótko i węzłowato, że specjalizacja każdego z nich jedynie w zakresie wąskiej specjalności nie uczyni zadość jego wymaganiom. Prawdziwy czołgista powinien zapoznać się z najmniejszą śrubką swej maszyny i jej wyposażeniem. St. sierż. Stikin wymagał od swych podwładnych, by mogli w każdej chwili wzajemnie się zastąpić.

— Jeśli podczas boju mechanik-kierowca lub radiotelegrafista zostanie zraniony, to wówczas zaprzestaniemy walki? — pytał swą czwórkę, i na to pytanie sam dawał odpowiedź.

— Nic podobnego! W każdej chwili musi znaleźć się zastępca.

Szkolenie trwało. Załoga czołgu st. sierż. Stikina opanowywała coraz lepiej program szkoleń. Czołgiści uczyli się z takim zapałem i z taką sumiennością, że ich karty personalne opisujące przebieg służby każdego z nich wypełniały się uwagami o wyróżnieniu, pochwale lub nagrodzie.

Ale najlepszym wskaźnikiem osiągnięć dzielnej „piątki" była decyzja dowództwa, które dopuściło czołg st. sierż. gwardii Stikina do defilady na Placu Czerwonym w Moskwie, w dniu 31 rocznicy Armii Radzieckiej.

Udział w defiladzie był najlepszą nagrodą dla st. sierżanta Stikina i jego podwładnych. Dzień, kiedy spoglądały na nich oczy Wielkiego Stalina, stał się dla nich dniem niezapomnianym.

W początkach 1949 roku st. sierż. Stikin przez pewien czas pełnił obowiązki dowódcy plutonu czołgów. Nielada obowiązek spadał na młodego podoficera — musiał kierować nauką kilku załóg naraz, wpajając im zasady przodującej w świecie radzieckiej techniki wojskowej.

Należy dodać, że Stikin nie tylko umiejętnie posługuje się sprzętem bojowym, ale umiejętnie rozporządza swym czasem. Zdaje on sobie sprawę z należytego, planowego zorganizowania zajęć. Członkowie załogi czołgu st. sierż. Stikina, biorąc wzór ze swego dowódcy, zawsze na czas wywiązują się ze swych obowiązków służbowych i biorą aktywny udział w życiu społecznym.

Swe święto — święto radzieckich wojsk pancernych — 12 września 1949 r. nierozłączna piątka komsomolców uczciła nowymi osiągnięciami w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Na radzieckim odrzutowcu

Od strony dowództwa lotnisk szli naprzeciw nas lotnicy. Na przedzie — wysoki oficer ze złotą gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego na mundurze.

Oficer przedstawił się:

— Podpułkownik Makarow. Samolot odrzutowy na którym mamy z wami lecieć właśnie odleciał. Ale to nic nie szkodzi. Chyba nie znajduje się dalej niż 200 kilometrów od lotniska, zaraz więc wezwiemy pilota do powrotu.

Podpułkownik podszedł do stolika z radiową stacją nadawczą i zawołał do mikrofonu:

— Sokół — 2! Sokół — 2! Tu Róża, tu Róża ... Wracajcie natychmiast.

— Tu Sokół — 2, tu Sokół — 2... Rozkaz — usłyszałem płynące z głośnika słowa.

Gdy za chwilę spojrzałem na niebo, na linii horyzontu pojawił się czarny punkt. Punkt ten w mgnieniu oka zamienił się w maleńki samolot. Nadleciał jak wicher, zatoczył błyskawiczny krąg nad lotniskiem i niemal, nie zmniejszając szybkości, zeszedł do lądowania. Maszyna zniżyła się tak szybko i stromo, że wydawało mi się, jak gdyby z jakiejś zaśnieżonej góry wysokiej na kilka kilometrów zjeżdżały fantastyczne sanki.

Lecz maszyna dotknęła już kołami betonowej wstęgi lądowiska. Samolot zamienił się teraz jakby w samochód mknący z szaloną szybkością. Strumień białawego płynu, przypominający z daleka smugę kurzu, zwiększał jeszcze to podobieństwo.

Wreszcie samolot zatrzymał się. Drzwi kabiny odsunęły się i wyszli z niej lotnicy — odpinając spadochrony. Podeszliśmy do samolotu. Tak więc wygląda ta dziwna maszyna.

Nadeszli mechanicy w granatowych kombinezonach i zaczęli przygotowywać samolot do nowego lotu. Jeden przeglądał aparaturę w kabinie, a później badał dokładnie każdy centymetr krótkich skrzydeł, wygiętych ku tyłowi. Drugi z mechaników oglądał kadłub. Trzeci sprawdzał dokładnie dysze. Za kilkanaście minut szef mechaników melduje pułkownikowi, że wszystko gotowe do lotu.

Zapinamy szelki spadochronów, wchodzimy do kabiny i przypinamy się pasami do foteli. Na głowach mamy skórzane hełmy. Zapinamy laryngofony. Nad naszymi głowami zamyka się przezroczysta osłona z „plexiglasu"

— Do startu — mówi pilot.

— Możecie lecieć — słychać w słuchawkach głos dyżurnego oficera. Rozległ się równomierny szum motoru. Potem słaby syczący dźwięk — to pułkownik zwolnił hamulce powietrzne.

Samolot drgnął i z początku powoli, a potem coraz prędzej i prędzej pognał po betonowym pasie. Drzewa, domy, ludzie — wszystko zlało się w jedną bezkształtną masę. Niczego nie można rozeznać. Szybkość coraz to rośnie, aż zapiera dech.

Nagle głos motoru staje się cienki, dźwięczny jak struny. Ziemia ucieka w dół, a potem obraca się jak na talerzu. Samolot zatacza łuk. W tej chwili rozlega się w uszach straszliwy huk, na ramiona spada olbrzymi ciężar. Z trudnością odwracając głowę, patrzę przez okno i widzę jak szybko ucieka ziemia. Samolot gwałtownie nabiera wysokości. Trwa to jednak mgnienie oka. Wnet ciężar ustępuje, jest mi znowu lekko, przyjemnie.

— Jesteśmy na wysokości 1000 metrów. Jak się czujecie? — zapytuje podpułkownik Makarow.

— Dziękuję... Trochę inaczej jak na ziemi... Obawiałem się, że połamię fotel w kabinie...

Nie przejmujcie się tym — mówi pilot — ta maszyna wytrzymała już cięższe próby.

Z przeraźliwą szybkością mkniemy po jasnym niebie.

Z tej wysokości miło jest patrzeć na ziemię. Tam, ta czarna cieniutka nitka, to linia kolejowa. Jedzie pociąg. Pewnie gna pełną parą, ale mnie sie wydaje, że stoi w miejscu. Samochody wyglądają jak czarne owady pełznące po szosie. Coś srebrnego mignęło w dole. To rzeczka. Domyśliłem się tego, gdy byliśmy już 50 kilometrów dalej.

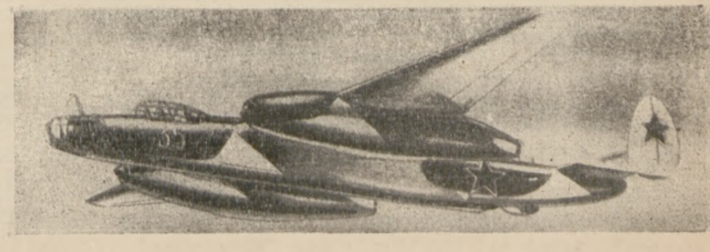
W dole ukazały się maleńkie dachy domów.

— Wiecie, co tam jest? — zapytuje pilot i wymienia nazwę miasta, które leży o kilkadziesiąt kilometrów od lotniska.

Już? Przecież lot trwa może trzy, może cztery minuty. Nagle zemia zaczyna się zbliżać. Mimo woli mam ochotę pochwycić pasy ochronne. Zdaje mi się, że lecimy głową w przepaść. Podłoga kabiny jakby uciekała spod nóg. Szarozielona ziemia znów obraca się. Teraz samolot wyrównuje i niskim ślizgowym lotem leci tuż nad ziemią. Potem znów nabiera wysokości, z niezmienioną ciągle szybkością zbliża się do lotniska.

Lekki wstrząs — to koła dotknęły betonowego lądowiska i maszyna toczy się gładko naprzód. Stajemy. Milknie szum motoru. Wysiadamy z kabiny. Jak cicho!

Lot skończony. W ciągu 25 minut przelecieliśmy kilkaset kilometrów.





Wzdłuż i wszerz Polski

PAŃSTWOWE OŚRODKI MASZYNOWE POMAGAJĄ SPÓŁDZIELNIOM PRODUKCYJNYM

Pisaliśmy w poprzednim numerze o wzroście liczby spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego kraju. Jest to nic innego, jak widomy znak tego, że pracujący chłopi polscy coraz pewniej wkraczają na drogę przebudowy dotychczasowej, indywidualnej gospodarki rolnej na gospodarkę zespołową, spółdzielczą. Wycieczki chłopów na Ukrainę radziecką, gdzie naocznie przekonali się oni o wyższości zespołowej gospodarki rolnej, pomogły im w znacznym stopniu przekonać się, że socjalistyczna przebudowa wsi leży w ich interesie.

W ubiegłym roku powstało w Polsce 300 spółdzielni produkcyjnych, w styczniu tego roku już ponad 100, a obecnie w wielu gromadach powołano do życia nowe spółdzielnie i w dalszym ciągu chłopi czynią przygotowania, aby wiosenne prace w polu prowadzić już zespołowo.

Widzimy więc wyraźnie, że ruch w spółdzielczości produkcyjnej mając wielkie znaczenie dla naszego państwa, jak również dla wyzwolenia się pracujących chłopów spod wyzysku wiejskich bogaczy, przybiera coraz bardziej na sile i masowości.

Ze strony naszego ludowego rządu ruch ten otoczony jest jak najszerszą opieką. Przechodzenie z gospodarki indywidualnej na gospodarkę zespołową, z gospodarki zacofanej na gospodarkę postępową, opartą o nowoczesne zdobycze wiedzy rolniczej i techniki, wymaga nie tylko dostarczenia gospodarstwom zespołowym odpowiedniego sprzętu mechanicznego, ale również otoczenia tych gospodarstw stałą opieką fachowców rolniczych.

Te obowiązki podejmą organizowane obecnie Państwowe Ośrodki Maszynowe, które będą obsługiwały spółdzielnie produkcyjne własnymi traktorami i maszynami rolniczymi oraz przez swych agronomów udzielać będą spółdzielniom stałych porad.

Agronomowie będą pomagali spółdzielniom już przy pierwszych pracach gospodarczych i organizacyjnych, a więc na przykład przy ocenianiu gruntów. Do zadań agronomów należy również pomoc przy organizowaniu pracy zespołowej w gospodarstwie, a przede wszystkim przy opracowywaniu tabeli dniówek obrachunkowych oraz ogólnych planów gospodarczych.

Ponieważ agronomowie POM mają do spełnienia niezwykle ważną rolę, dlatego wybrano ich spośród najlepszych i najbardziej uświadomionych fachowców rolniczych. W okresie zimy przeszkolono ich na specjalnych kursach. Daje to gwarancję, że otoczą oni spółdzielnie produkcyjne jak najbardziej troskliwą opieką i że ich fachowa pomoc ułatwi gospodarstwom zespołowym uzyskanie jak najlepszych wyników.

Proces szczeciński - lekcją czujności

Przed rejonowym sądem wojskowym w Szczecinie toczył się proces, w którym głównym oskarżonym był obywatel francuski Andre Robineau, kierownik francuskiego wywiadu na okręg szczeciński.

Przewód sądowy ujawnił, że wiele placówek dyplomatycznych Republiki Francuskiej w Polsce było jedną wielką siatką szpiegowską.

Nadużywając przywilejów dyplomatycznych, gwałcąc przepisy prawa międzynarodowego, francuscy dyplomaci już od dłuższego czasu uprawiali szeroko zakrojoną akcję szpiegowską, skierowaną przeciwko interesom naszej ojczyzny.

Aby zdobyć ważne państwowe tajemnice, szczególnie z dziedziny wojskowej, szpiedzy francuscy zwerbowali licznych agentów spośród zaciętych wrogów Ludowej Polski. Agenci ci usiłowali zdobywać wiadomości o jednostkach wojskowych, o lotniskach i portach wojennych.

Przebieg procesu wykazał, że w celu zdobycia powyższych wiadomości szpiedzy wykorzystywali często karygodny wprost brak czujności u swych przypadkowych informatorów. Oto kilka przykładów:

Agent francuskiego wywiadu Klimczak obliczał na podstawie książki obrachunkowej znajomego piekarza, który dostarczał chleba jednostkom wojskowym, liczbę żołnierzy tych jednostek.

Oskarżony Pielacki wyzyskiwał informacje dostarczone mu przez jednego z pracowników Centrali Mięsnej, aby ustalić skład liczebny tej jednostki.

Agenci francuskiego wywiadu nie żałowali wódki dla zdobycia przestępczych informacji. Klimczak stwierdził wyraźnie przed sądem, że większość informacji zdobył dzięki upijaniu swych informatorów.

O czym świadczą te fakty? Świadczą one o niedbałym i lekkomyślnym ustosunkowaniu się niektórych pracowników instytucji państwowych do posiadanych przez nich wiadomości. A przecież wiadomo, że wiadomości te powinny być zachowane w tajemnicy.

Te fakty są szczególnie pouczające dla nas — żołnierzy. Musimy podwoić naszą czujność, a to znaczy — musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na gadatliwość, samochwalstwo i rozmowy „przy kieliszku". Tylko bezwzględne zachowanie tajemnicy wojskowej uniemożliwi szpiegom i wszelkim wrogom Polski Ludowej działanie na szkodę naszego narodu.

Naród polski wyrokiem sądu w Szczecinie wykazał swój stosunek do brudnej imperialistycznej roboty szpiegowskiej, skazując szpiegów francuskich i ich agentów na surowe kary.

Proces w Szczecinie, odsłaniając rzeczywistą działalność francuskich dyplomatów, stał się dla wszystkich polskich ludzi pracy, a szczególnie dla nas — żołnierzy, wielką lekcją czujności. Obserwując przebieg procesu dowiadywaliśmy się, z jak na pozór nic nie znaczących wiadomości, szpiedzy imperialistyczni dowiadywali się o ważnych sprawach, osłoniętych tajemnicą wojskową. Dlatego każdy żołnierz Wojska Polskiego musi wzmóc swoją czujność, musi pamiętać, że wróg nie śpi i czyha na każdą wiadomość o naszym wojsku. „Bądź czujny" — to hasło, które powinno przepajać codzienną naszą służbę.

NOWE ZARZĄDY „CARITAS" PRACUJĄ

W dalszym ciągu nadchodzą nowe dowody przestępczej działalności byłych zarządów poszczególnych oddziałów „Caritas". Oto we Włocławku i w Oliwie z pomocy przeznaczonych dla biednych korzystały w pierwszym rzędzie kurie biskupie. Najbardziej luksusowe artykuły, jak czekolada, kawa, sardynki, morele, daktyle, figi, kakao, znajdowały stałych i wdzięcznych odbiorców wśród wyższych duchownych oliwskiej kurii biskupiej. Tak samo gospodarowało kierownictwo „Caritasu" we Włocławku z tym, że głównym odbiorcą prócz biskupa było dla odmiany seminarium duchowne.

Równocześnie dowiadujemy się, jak często zarządy „Caritas" pomagały wszelkiej maści wrogom Polski Ludowej. Czasem wydaje się, jak gdyby pomoc dla wszelkiego rodzaju dywersantów i szkodników była jedynym celem dawnego kierownictwa „Caritas".

Stanowcze i jasne stanowisko rządu i całego społeczeństwa w sprawie uzdrowienia stosunków w „Caritasie" spotkało się jednak z oporem reakcyjnej części wyższego duchowieństwa. Ci dostojnicy kościelni uważają, że jeśli nie będzie można dzielić się już według własnego uznania dobrem społecznym, skoro nie będzie można napychać sobie kieszeni, skoro nie będzie można pomagać wrogom Polski Ludowej, skoro trzeba będzie podporządkować się społecznej kontroli — to lepiej niech już „Caritas" całkiem nie istnieje.

Na przykład ksiądz biskup Kazimierz Kowalski z diecezji chełmińskiej, wielokrotnie występował ostro przeciwko zarządzeniom władz w sprawie uzdrowienia stosunków w „Caritas", stosując wobec podwładnych mu księży różne groźby.

Takie wrogie stanowisko części hierarchii kościelnej spotkało się ze zdecydowaną odprawą nie tylko ze strony władz państwowych, ale również ze strony społeczeństwa polskiego i olbrzymiej większości księży. Z całego kraju, z miast i wsi, stale napływają rezolucje potępiające postępowanie reakcyjnej części dostojników kościelnych i wyrażające radość z uzdrowienia stosunków w „Caritasie".

Nowe zarządy zrzeszenia „Caritas" już pracują. Składają się one z księży-patriotów i świeckich działaczy katolickich, którym leży rzeczywiście na sercu troska o najbiedniejszych. Trudną i odpowiedzialną pracę mają nowe zarządy. Muszą one uporządkować wszystkie zadawnione sprawy, muszą załatwić całe stosy podań, które już od lat leżały nierozpatrzone.

W tej pracy nowe zarządy „Caritas" spotykają się z jak najdalej idącą pomocą tak ze strony naszego ludowego rządu jak i ze strony całego społeczeństwa polskiego.

Niezłomny sojusz wielkich narodów

Toczące się od pewnego czasu w serdecznej atmosferze rokowania między Związkiem Radzieckim a Ludowymi Chinami uwieńczone zostały podpisaniem w dniu 14 lutego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między Związkiem Radzieckim a Chińską Republiką Ludową; porozumienia w sprawie chińskiej Czangczuńskiej linii kolejowej, Portu Artura i Dajren oraz porozumienia w sprawie przyznania przez rząd Związku Radzieckiego rządowi Chińskiej Republiki Ludowej długoterminowego kredytu gospodarczego.

Cały światowy obóz pokoju ze szczerym zadowoleniem i entuzjazmem powitał wiadomość o podpisaniu tego układu. Fakt ten ma bowiem wielkie znaczenie w dziele umocnienia pokoju i demokracji na całym świecie. Oba narody liczące łącznie blisko 700 milionów ludzi stanowić będą niewzruszoną zaporę dla planów imperialistycznych podżegaczy wojennych. Dlatego też podpisany w Moskwie pakt jest jeszcze jednym ciosem zadanym podżegaczom wojennym, jest dalszym zwycięstwem wszystkich tych, którym w codziennej twórczej pracy przyświeca idea pokoju i socjalizmu.

Walka ludu chińskiego o swe społeczne i narodowe wyzwolenie cieszyła się zawsze sympatią narodów radzieckich. Przecież to pod wpływem Wielkiej Rewolucji Październikowej, pod wpływem wyzwolenia się wszystkich narodów radzieckich spod kapitalistycznej przemocy, rozgorzała wyzwoleńcza walka narodu chińskiego. Dziś kiedy naród chiński odniósł zwycięstwo pod kierownictwem Partii Komunistycznej Chin, kiedy przystąpił do tworzenia swego ludowego państwa, przyjaźń i pomoc Związku Radzieckiego ma dla niego wielkie znaczenie. Braterska ta pomoc stanie się podstawą rozwoju Chińskiej Republiki Ludowej.

Azja walczy o wolność

Wspaniała wyzwoleńcza walka narodu chińskiego, która uwolniła kraj spod ucisku amerykańskiego imperializmu i chińskich wyzyskiwaczy, stała się przykładem i dla innych uciemiężonych dotąd ludów Azji, że wolność można zdobyć tylko w walce. Dlatego też z dnia na dzień wzmaga się ruch wyzwoleńczy ludów azjatyckich.

W **Vietnamie** bohaterskie wysiłki narodu walczącego o swe wyzwolenie uwieńczone zostały poważnymi sukcesami. Obecnie 90 procent całego obszaru Vietnamu znajduje się pod kontrolą rządu ludowego. Francuscy imperialiści chwytają się wszelkich metod, aby utrzymać się w kilku portach, gdzie jeszcze sprawują władzę. Lecz ani niesłychany terror, ani tworzenie marionetkowych rządów nie pomoże już francuskim kolonizatorom, których wysiłki rozbijają się o potężniejący opór vietnamskich patriotów.

Sprzymierzeńcem narodu vietnamskiego w walce o wyzwolenie są masy ludowe Francji, które pod kierownictwem Komunistycznej Partii Francji coraz energiczniej przeciwstawiają się „brudnej wojnie" w Vietnamie. Chwila, w której cały naród vietnamski uzyska wolność jest bliska.

Indie stanowią ostatnią ostoję angielskiego imperializmu w Azji. I stamtąd dochodzą nas coraz częściej wieści o licznych strajkach robotniczych, coraz częściej dochodzi do starć zbrojnych między ludnością a policją. Masy pracujące Indii nie chcą być dłużej niewolnikami angielskiego imperializmu. Narody Indii pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej awangardy Partii Komunistycznej nie pozwolą użyć swego kraju jako bazy operacyjnej dla imperialistów.

W Indonezji mimo zdradzieckiej roli indonezyjskiej burżuazji, która zaprzedała się imperializmowi wzmaga się coraz silniej walka ludu dążącego do wolności. Brutalne represje Holendrów wobec Indonezyjczyków odnoszą wręcz odwrotny skutek niż sobie tego życzą wyzyskiwacze. Wojska holenderskie nie są obecnie w stanie opanować sytuacji w kraju. Walka o przepędzenie z Indonezji krwawych holenderskich okupantów przybiera z dnia na dzień na sile.

Burma również walczy o zdobycie wolności. Wysługująca się anglo-amerykańskiemu imperializmowi rodzima reakcja nie przeszkodzi działaniom armii ludowej, która już obecnie kontroluje obszar Burmy o powierzchni 80 tys. km kwadratowych.

Malaje ze względu na swe olbrzymie bogactwa naturalne stanowią łakomy kąsek dla imperialistów. Trudno jest zrezygnować angielskim wyzyskiwaczom z eksploatacji tego kraju, dlatego też straszliwym terrorem usiłują oni powstrzymać działalność oddziałów powstańczych. Lecz mimo to oddziały powstańcze nieustannie rosną, nie dając wytchnienia brytyjskim najeźdźcom. Malajska Armia Ludowa nie spocznie dotąd, dopóki ostatni żołnierz angielski nie opuści kraju.

Już choćby z tego pobieżnego przeglądu sytuacji w krajach azjatyckich wyraźnie widać, że płomień walki wyzwoleńczej szeroko rozprzestrzenił się na kontynencie azjatyckim. Prowadząc walkę narodowowyzwoleńczą narody Azji podcinają korzenie imperializmu i tym samym wzmacniają ogólnoświatowy front pokoju.

Żołnierze radzieccy głosują

Na terenie całego Związku Radzieckiego trwa wielka akcja przygotowawcza do zbliżających się wyborów do Rady Najwyższej ZSRR. W dniu 6 lutego rozpoczęło się wysuwanie kandydatów do Rady Najwyższej. Na zebraniach i wiecach przedwyborczych obywatele radzieccy wysunęli kandydatury najlepszych spośród siebie, jako przedstawicieli narodu radzieckiego do najwyższego organu władzy państwowej. Jako pierwszego kandydata wysunięto z olbrzymim entuzjazmem Wodza narodów radzieckich — Generalissimusa Józefa Stalina. Jego kandydaturę na członka Rady Najwyższej postawiono w szeregu okręgach kraju.

Ciekawi zapewne jesteście, jaki jest udział żołnierzy radzieckich w wyborach do Rady Najwyższej. Postaramy się pokrótce wyjaśnić tę sprawę.

Żołnierze radzieccy są pełnoprawnymi obywatelami społeczeństwa socjalistycznego. Wraz z całym narodem biorą aktywny udział w życiu politycznym kraju — w rządzeniu państwem. 138 art. Konstytucji Stalinowskiej głosi, że obywatele znajdujący się w szeregach Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego mają prawo wybierać delegatów do Rad i być wybrani do Rad na równi ze wszystkimi obywatelami. Wśród wybranych w roku 1946 delegatów do Rady Najwyższej ZSRR jest wielu przedstawicieli Armii Radzieckiej — marszałków, admirałów, generałów, oficerów, podoficerów i szeregowców.

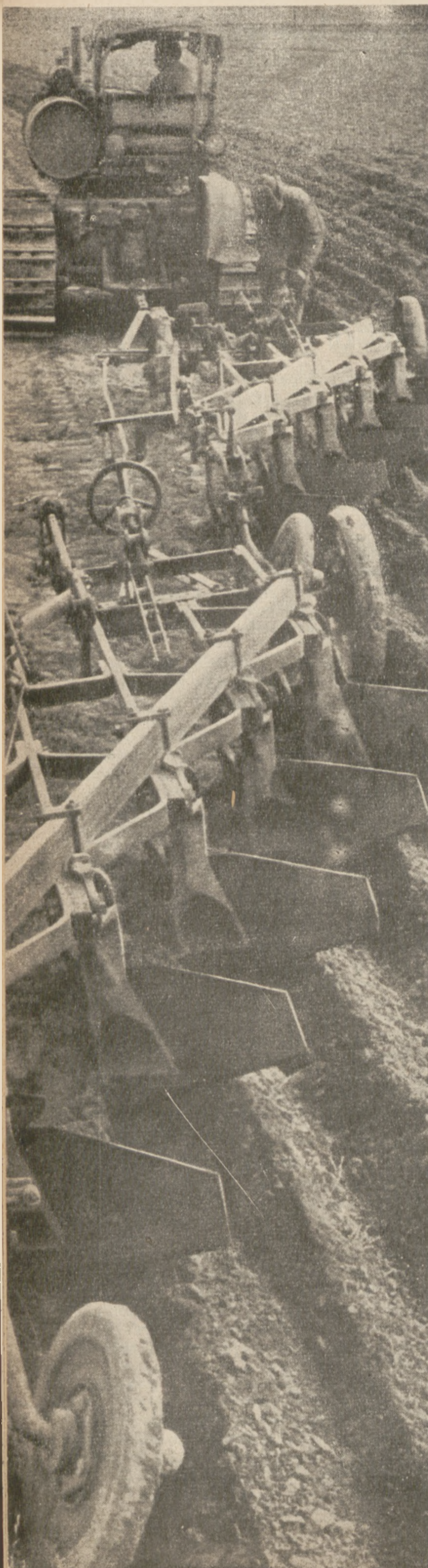
Wybierając żołnierzy do najwyższego organu władzy radzieckiej, naród wyraził tym samym swą bezgraniczną miłość dla swej armii.

Konstytucja Stalinowska nie tylko proklamuje, lecz również gwarantuje prawa polityczne wszystkim obywatelom radzieckim, a w tym także żołnierzom radzieckim.

Żołnierzom radzieckim stwarza się wszelkie warunki, aby mogli w jak najszerszym stopniu spełnić swój obowiązek obywatelski — wziąć udział w wyborach. Ordynacja wyborcza ustala wszystkie szczegóły organizowania wyborów. Oddziały i jednostki wojskowe tworzą osobne dzielnice wyborcze w miejscu ich pobytu. Wojskowi biorą również udział w tworzeniu komisji wyborczych. Przedstawiciele do tych komisji wyłaniani są na zebraniach składu osobowego jednostek.

Wszystkie te fakty świadczą o prawdziwym równouprawnieniu wojskowych ze wszystkimi obywatelami radzieckimi. Wielkie prawa, z których korzystają radzieccy żołnierze, są dla nich podnietą do dalszej, jak najlepszej służby dla radzieckiej ojczyzny.

JAK RADZIECKIE ROLNICTWO POMOGŁO WYGRAĆ WOJNĘ



Zagadnienie rolnictwa jest jednym z podstawowych problemów obronności państwa w ogóle. Od zdolności produkcyjnej rolnictwa zależy zaopatrzenie armii i miasta—a więc i robotników przemysłu wojennego — w żywność; rolnictwo zaopatruje przemysł w szereg surowców o zasadniczym znaczeniu obronnym, jak na przykład bawełna i wełna na umundurowanie, skóra, płótno itd. Takie rolnictwo, które potrafi zapewnić całkowite zaopatrzenie walczącej armii, które w czasie wojny — w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem — potrafi zwiększyć również swą produkcję i wydobyć nowe rezerwy — jest jednym z warunków zwycięstwa. Dlatego też mówiąc o zwycięstwie Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej, należy zawsze pamiętać, że jedną z przyczyn tego zwycięstwa była socjalistyczna, kolektywna gospodarka rolna Związku Radzieckiego. Tylko kolektywna gospodarka rolna mogła zdobyć się na taki wysiłek, jakiego wymagała ostatnia wojna, tylko dzięki kolektywnej gospodarce rolnej można było stworzyć i utrzymać w czasie całej wojny odpowiedzialną bazę zaopatrzeniową dla frontu i zaplecza.

Należy pamiętać, że w warunkach wojennych każdy cetnar zboża, każda sztuka bydła posiada nie mniejsze znaczenie niż pocisk i broń. Rolnictwo radzieckie stanęło wobec niespotykanego w historii zadania: zaopatrzenia wielomilionowej armii i ludności w żywność oraz zaspokojenia wzrastającego wciąż zapotrzebowania przemysłu na surowce. Zadanie to było dostatecznie trudne, samo przez się— sytuacja zaś komplikowała się znacznie na skutek zajęcia przez Niemców — w pierwszym okresie wojny — niezmiernie ważnych okręgów rolniczych (Ukraina, rejony Kubania i Donu).

Dla potrzeb Armii Czerwonej trzeba było zmobilizować i zabrać z rolnictwa znaczną ilość traktorów i samochodów. W zapleczu, w ośrodkach maszynowych i w kołchozach o 32% zmniejszyła się ilość środków pociągowych i transportowych.

Mobilizacja do szeregów Armii Czerwonej oderwała od roli pokaźną ilość zdolnych do pracy mężczyzn. Znaczna część wykwalifikowanych pracowników obsługujących maszyny — traktorzyści, szoferzy itd. — poszła na front.

Nie bacząc na wszystkie te trudności, kolektywna gospodarka wyszła z honorem z próby ogniowej okresu wojennego. Na przestrzeni 4 lat wojny kołchozy i sowchozy nieustannie zaopatrywały armie i naród w żywność, przemysł zaś w surowce.

W toku wojny socjalistyczna gospodarka rolna raz jeszcze dowiodła swej wyższości nad gospodarką rolną typu kapitalistycznego.

Pomyślne rozwiązanie problemu aprowizacyjnego ZSRR w okresie drugiej wojny światowej kosztem własnych, wewnętrznych resursów kraju — jest jednym z wymownych dowodów siły i żywotności kolektywnego systemu gospodarki rolnej, jego kolosalnego znaczenia dla wzrostu obronności państwa radzieckiego.

Doświadczenie wojny wykazało ostatecznie, że droga kolektywizacji rolnictwa oznacza nie tylko wzrost dobrobytu pracujących mas wiejskich i wydobycie ich z nędzy; droga ta oznacza również wzmożenie potęgi państwa, oznacza między innymi, znaczne wzmożenie siły obronnej państwa. Dzięki socjalistycznemu uprzemysłowieniu kraju i kolektywizacji gospodarki rolnej, siła obronna Związku Radzieckiego oparła się na mocnych niewzruszonych podstawach, które zdały najcięższy egzamin w okresie wojny.

List z radzieckiej wsi

W 1942 roku pracowałam w jednym z kołchozów Gorkowskiego obwodu — w Rosji. „Babski kołchoz" — tak żartem nazywałyśmy nasze gospodarstwo. Bo rzeczywiście: mężczyzny nie można było znaleźć na lekarstwo — jeśli nie liczyć starego, kulawego buchaltera, którego nie wzięto do wojska. Wszyscy mężczyźni byli na froncie, albo pracowali w ważnych zakładach przemysłu wojennego. We wsi pozostały same kobiety.

I co dziwne: praca szła, mimo że zabrakło tak poważnej siły roboczej. Praca szła dzięki temu, że była zmechanizowana. Nasz kołchoz korzystał z usług stacji traktorowo maszynowej, znajdującej się o 5 kilometrów opodal, a że dwie dziewczyny z naszej wsi ukończyły niedawno kurs traktorzystek, pomoc fachowa była zawsze na miejscu i obsługa traktorów mogła zawsze liczyć na zmianę.

Niewątpliwie wojna ogromnie utrudniła i samą mechaniczną uprawę, bo spora część samochodów została oddana dla potrzeb frontu, dla potrzeb walczącego żołnierza. Ale mimo to, mimo braku mężczyzn, wybitnych organizatorów, członków partii, gdyż poszli walczyć — praca szła pełną parą.

Nieraz tak sobie myślałyśmy: czy mogłaby stara, zacofana, ciemna i biedna wieś rosyjska wyżywić wielomilionową armię, gdyby tak wszyscy mężczyźni poszli na front? Na pewno nie. Tylko mechanizacja pracy, tylko współdziałanie, tylko spółdzielczość produkcyjna mogła dać miliony pudów ziarna, potrzebnych do wyżywienia wojska i ludności miast i wsi w latach wojny z hitlerowskimi Niemcami.

Łatwo sobie wyobrazić, że jeśli w najcięższych latach wojny potrafiliśmy sobie radzić z rozmaitymi trudnościami, to jak wspaniale dziś, po wojnie, rozkwitło życie w naszym kołchozie.

Dziś, kiedy czytamy w gazetach, że w obecnej powojennej pięciolatce obszar zasiewów wzrośnie o 45 mil. ha, tj. o tyle, ile wynosi powierzchnia ziemi uprawnej we Francji i w Niemczech łącznie, kiedy czytam, że w ciągu pięciu lat produkcja rolna wzrośnie o czwartą część, kiedy czytam raporty z Ukrainy o tym, że w tym roku urodzaj jest o prawie trzy miliony ton większy niż w najlepszym przedwojennym 1940 roku — staje mi przed oczyma wieś, w której przed paru laty pracowałam: mała, oddalona od centrum kraju — ale korzystająca z wielkich zdobyczy techniki, ze zdobyczy umysłu ludzkiego. Widzę znów traktory orzące ziemię, kombajny żnące i młócące jednocześnie, widzę klub kołchozowy, w którym wyświetlają najnowsze filmy, widzę szkołę, w której dopiero co rozpoczął się rok szkolny. Widzę nową, szczęśliwą radziecką wieś.

J. Lidowska

RKM-iści SZKOLĄ SIĘ

Dobry wynik strzelania amunicją bojową zależy przede wszystkim od dobrego zorganizowania i przeprowadzenia szkolenia. Możemy śmiało powiedzieć, za starym ludowym przysłowiem, że „jak sobie wyszkolisz strzelców — takie będziesz miał wyniki w strzelaniu".

Dlatego z dużym zainteresowaniem przyglądałem się pracy kpr Przyrockiego szkolącego obsługi rkm-ów. Grupa rkmistów liczyła 16 ludzi, kpr. Przyrocki był tylko sam, jednakże ćwiczenie tak zorganizował, że wszyscy strzelcy byli zajęci, wszyscy szkolili się.

Jak to kpr. Przyrocki zrobił?

Na wstępie muszę podkreślić, że kpr. Przyrocki był do ćwiczeń należycie przygotowany, miał dobrze opracowany konspekt, dokładnie obmyślił każdy szczegół ćwiczenia i zabezpieczył siebie w potrzebny sprzęt i pomoce wyszkoleniowe.

Lekcja była trzygodzinna, temat — przygotowanie strzelania szkolnego z rkm. Zagadnienia do przećwiczenia były następujące:

— czynności obsługi rkm na stanowisku i celowanie do tarczy na rzeczywistą odległość;

— opis i przeznaczenie części rkm;

— rzut granatem stojąc.

Kpr. Przyrocki zorganizował ćwiczenie w ten sposób, że każde zagadnienie przerabiał z całą grupą w kolejnych godzinnych lekcjach.

W pierwszej godzinie osobiście przerabiał skryte wysunięcie się obsługi rkm na stanowisko ogniowe, wykonanie komend ogniowych na stanowisku, czynności obsługi w czasie strzelania i po strzelaniu. Kpr. Przyrocki ćwiczył jednocześnie dwie obsługi, drobiazgowo kontrolując każdą czynność. Pozostałe obsługi szkoliły się następująco:

— Dwie obsługi doskonaliły się w celowaniu na rzeczywistą odległość z tym, że strzelcy obsługi wzajemnie sprawdzali dokładność celowania przez szkło kontrolne. Jak przekonałem się, robili to z ogromnym przejęciem. Każdy z nich starał się jak najdokładniej celować, gdy jego kolega pilnie sprawdzał, czy w momencie ściągania spustu rkm był dobrze wycelowany.

— Dwie obsługi doskonaliły się w ładowaniu magazynka ćwiczebną amunicją. Obsługi współzawodniczyły z sobą w szybkości i dokładności ładowania, wzajemnie się kontrolując.

— Pozostałe obsługi doskonaliły się w jednolitości celowania (trójkąt błędów), również wzajemnie się kontrolując.

W ciągu 50-minutowej lekcji wszystkie obsługi przerobiły kolejno ćwiczenia.

Następne zagadnienie przerobił kpr. Przyrocki z całą grupą. Początkowo wskazywał sam każdą część rkm, objaśniając nazwy i przeznaczenie. Następnie zażądał od strzelców powtórzenia usłyszanych wiadomości. Odpowiedzi żołnierzy przekonały mnie, że i ta lekcja została dobrze opanowana.

Ostatnie zagadnienie — rzut granatem, kpr. Przyrocki przerobił rozdzielając grupę na trzy części. Rzut granatem do rowu przerabiał osobiście z grupą sześciu strzelców. Druga grupa pod nadzorem jednego ze strzelców powtarzała opis granatu i zapalnika, posługując się tablicą poglądową i przekrojem zapalnika. Pozostali strzelcy doskonalili się w rzucie granatem do celu, stosując również współzawodnictwo.

Dokładność poszczególnych ćwiczeń i zapał, z jakim strzelcy wykonywali każdą czynność, przekonały mnie, że kpr. Przyrocki wybrał dobrą drogę w szkoleniu, zastosowując z powodzeniem czynnik współzawodnictwa i wzajemną kontrolę. Tak prowadząc szkolenie, można być pewnym dobrych wyników w strzelaniu. Zresztą potwierdził to wynik pierwszego strzelania szkolnego z rkm, które dało 93 procent wykonania.

M. S.

CKM-ści ĆWICZĄ

Szkolenie drużyny ckm-ów wymaga przede wszystkim dobrego przygotowania się i dobrej metody szkolenia ze strony podoficerów.

Zdjęcie pierwsze przedstawia kpr. Maślankę uczącego strz. Makowskiego, jak należy prawidłowo brać na siebie podstawę ckm-u przed udaniem się na ćwiczenia.

Zdjęcie drugie przedstawia nam prawidłowy marsz drużyny ckm-u, która w każdej chwili winna być — jak to przedstawia z kolei zdjęcie trzecie i czwarte — gotowa do natychmiastowego zajęcia stanowiska ogniowego lub do natarcia.

(Foto: st. sierż. Radziszewski)









Z ŻYCIA RADZIECKICH PODOFICERÓW

Podoficerowie-czołgiści z wizytą na krążowniku „Mołotow"



Kolega koledze śpieszy zawsze z pomocą nawet przy przyszywaniu szewronu.



AGITATOR PRACUJE

PRACA AGITATORA Z „KALENDARZEM ŻOŁNIERZA"

(ciąg dalszy)

Z kolei przechodzimy do omawiania dalszych części Kalendarza, a więc w części pierwszej mowa jest o naszej ojczyźnie, naszym ustroju, o sojuszu ze Związkiem Radzieckim i państwami demokracji ludowej, o nowych wybitnych uczonych — oraz o wspaniałych osiągnięciach naszej bohaterskiej klasy robotniczej w dziedzinie budowy i odbudowy oraz o szerokim rozwoju gospodarczo-przemysłowym w planie 6-cioletnim.

Zagadnienia powyższe są bardzo ważne, dlatego po dokładnym zapoznaniu się z nimi należy je w jak najbardziej dostępnej formie przekazać swym kolegom.

Niemniej ważną jest druga część dlatego, że przedstawia nam zagadnienia międzynarodowe, w których mowa jest z jednej strony o pokojowej polityce Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej, z drugiej zaś strony o agresywnej polityce obozu podżegaczy wojennych z kapitalistami amerykańskimi na czele.

Wiadomości zawarte w drugiej części są dla nas tylko pomocą w przeprowadzaniu gawęd na tematy międzynarodowe. Aby więc dokładniej orientować się w sytuacji bieżącej, należy co dzień z zainteresowaniem czytać prasę, wówczas dopiero praca Wasza osiągnie należyty poziom i rezultaty.

Następnie przechodzimy do części trzeciej, w której zawarte są wiadomości wojskowe oraz opis bohaterskiej drogi naszych żołnierzy I Armii.

Z tej części zasługują na uwagę wiadomości o wspaniałej broni radzieckiej i o jej wybitnych konstruktorach. Zagadnienie to jest poważne i dlatego w Waszej pracy należy mówić o broni radzieckiej, o tej broni, która w ostatniej wojnie wykazała, że jest najlepszą bronią świata. Żołnierz radziecki tą bronią zwyciężył najsilniejszą imperialistyczną armię — armię hitlerowską.

Odrodzone Wojsko Polskie także walczyło tą bronią, odnosząc sukcesy od Lenino aż po Berlin. Tą bronią uzbrojona jest dzisiaj nasza Armia, dlatego też jesteśmy silnym wojskiem, stojącym na straży światowego pokoju i osiągnięć polskich mas pracujących.

W części czwartej Kalendarza spotkacie się z cytatami, niejednokrotnie niezbędnymi w Waszej pracy. Dlatego zwracamy uwagę, abyście zapoznali się z nimi — da Wam to bowiem pewien zarys wiadomości związanych z danymi statystycznymi całego świata.

W Kalendarzu podane są tam wskazówki, jakie książki należy czytać. Czytając je, zapoznacie się z bohaterstwem żołnierzy radzieckich, z walką klasy robotniczej. Przeczytanie takich książek pomoże Wam jeszcze bardziej podnieść i uaktywnić Waszą pracę.

Jesteśmy głęboko przekonani, że „Kalendarz Żołnierza" stanie się Waszym dobrym pomocnikiem i znajdzie szerokie zastosowanie w Waszej pracy.

Kpr. Król — wzorowy agitator plutonu



Jednym z najlepszych agitatorów w plutonie jest młody podoficer, członek partii, kpr. Stanisław Król. Podczas ostatnich dwóch miesięcy poziom wyszkolenia politycznego i bojowego plutonu podniósł się znacznie, żołnierze uczą się pilnie, sumiennie i dokładnie wypełniają wszystkie rozkazy przełożonych. Jest to w części zasługą dobrego agitatora plutonu, kpr. Stanisława Króla.

W jednostce zorganizowano kurs dla analfabetów. Niektórzy żołnierze — uczestnicy kursu niedość pilnie uczęszczali na wykłady, lekceważąc naukę. Nie uszło to uwadze agitatora kpr. Króla, który rozumiał, że na nic zdadzą się słowa zachęty, jeśli nie przekona żołnierzy, jakie korzyści osiągną, gdy będą pilnie uczyć się. Życie samo przyszło agitatorowi z pomocą. Strz. Łupiński, strz. Golis i strz. Olszyński zwrócili się do kpr. Króla z prośbą, by napisał im list do domu. Kpr. Król wytłumaczył kolegom, że gdyby sumiennie uczęszczali na kurs i uczyli się — dziś już sami mogliby napisać swoje listy. Serdeczna rozmowa z podwładnymi dała dobre rezultaty. Strzelcy, którzy dotychczas zaniedbywali się w nauce — sumiennie odtąd uczęszczają na kursy i dobrze się uczą.

Kpr. Stanisław Król główny nacisk kładzie na pracę polityczną, uświadamiającą. Dobre wyniki zawdzięcza rozmowom indywidualnym, dobrze zorganizowanej pomocy koleżeńskiej. — I tak np. gdy strz. Olszyński wykazywał słabe postępy w strzelaniu, kpr. Król zwrócił się z prośbą do strzelców Zalewskiego i Puciaty, którzy mieli dobre wyniki w strzelaniu, by pomogli koledze. I w tym wypadku koleżeńska pomoc dała dobre rezultaty.

A oto inny przykład świadczący, że agitator Stanisław Król stosuje dobre, właściwe formy pracy agitacyjnej, by podnieść poziom zarówno wyszkolenia politycznego jak i bojowego pododdziału. Kpr. Król zauważył, że kilku kolegów niedość sumiennie czyści broń. Agitator nie tylko zorganizował pokazowe czyszczenie broni z udziałem najlepszych żołnierzy plutonu, ale po pewnym czasie, gdy wszyscy już wiedzieli jak prawidłowo należy rozbierać i składać karabin, jak go czyścić i pielęgnować zorganizował zawody, których celem była mobilizacja żołnierzy do jeszcze większej troski o broń i powierzony im sprzęt.

Na gawędzie poświęconej zagadnieniu troski o broń, kpr. Król przypomniał żołnierzom o zaletach tej broni, którą walczyli ich koledzy i o tym, że otrzymaliśmy ją od Związku Radzieckiego.

Agitator w plutonie przykłada wielką wagę do wykorzystania prasy. Stosuje on wszelkie środki zachęty, począwszy od rozmowy indywidualnej aż do proponowania nagród i wyróżnień za sumienne studiowanie prasy. Tych uczestników kursu dla analfabetów, którzy nie umieją czytać, kpr. Stanisław Król codziennie zbiera w świetlicy i osobiście przeprowadza dla nich prasówki, komentując każde ważniejsze wydarzenie.

W jednostce stale i systematycznie dwa razy w miesiącu odbywają się narady agitatorów z udziałem zastępcy dowódcy jednostki, a każdego tygodnia — z zastępcą dowódcy baonu. Na naradach tych agitatorzy dzielą się nie tylko doświadczeniami, ale również otrzymują szczegółowe, konkretne zadania, w celu podniesienia poziomu wyszkolenia politycznego i liniowego swoich pododdziałów.

Wyjaśniamy obce wyrazy

Agresor: — Napastnik (najczęściej wojenny) Np. Francja jest **agresorem** wobec Vietnamu. (Vietnam — kraj południa). Holandia jest **agresorem** w Indonezji. Imperialiści snują **agresywne** plany — napastnicze, wojenne.

Akredytowany: — Mający pełnomocnictwa, występujący i działający w imieniu państwa, które reprezentuje. Np. każdy ambasador jest **akredytowany** przy jakimś rządzie.

Indywidualny: — Osobisty, odrębny, właściwy tylko jednostce. Np. na apel górnika Markiewki robotnicy przyjęli zobowiązania produkcyjne **indywidualnie** i zespołowo.

Komentarz: — Objaśnienie, przypisy i uwagi objaśniające jakieś zagadnienie. Np. Często słyszymy w radio: „Dziennik wieczorny kończymy **komentarzem** dnia J. Lewickiego".

Pretekst: — Pozór, zmyślony, nieprawdziwy powód. Np. Imperialiści amerykańscy pod **pretekstem** niesienia pomocy amerykańskiej narzucili krajom Europy zachodniej „Plan Marshalla".

Prowizoryczny: — Tymczasowy, zastępczy. Np. w 1945 r. zbudowano na Wiśle w Warszawie **prowizoryczny** most, ponieważ wszystkie stałe mosty zniszczyli hitlerowcy.

Specyficzny: — Szczególny, wyłączny, właściwy czemuś. Np. na obozach letnich żołnierze szkolą się w **specyficznych** (zbliżonych do frontowych) warunkach.

Rekomendacja: — Polecenie kogoś, wydanie pochlebnego świadectwa o kimś. Np. wstępujący do PZPR musi mieć **rekomendację** wystawioną przez dwóch członków partii o co najmniej rocznym stażu partyjnym.

Represja: — Ucisk, bezwzględne stosowanie surowych środków dla wymuszenia sobie posłuszeństwa itd. W czasie okupacji hitlerowcy stosowali wobec Polaków **represje**, masowe aresztowania, egzekucje, wywożenie na przymusowe roboty itd. Obecnie reakcyjny rząd francuski stosuje **represje** wobec Polaków mieszkających we Francji, prześladuje ich, aresztuje i wysiedla bezprawnie.

ROLA ZARZĄDU KOŁA ZMP W AKCJI SPRAWOZDAWCZO – WYBORCZEJ

Zarząd koła — to bardzo ważne ogniwo w ZMP. Od jego aktywności i postawy zależy praca koła. Zarząd koła organizuje wykonanie zadań postawionych przed kołem przez dowództwo i aparat polityczny, wprowadza w czyn realizację uchwał koła, kontroluje, na ile i w jaki sposób członkowie koła wykonują powzięte uchwały — jednym słowem — zarząd kieruje pracą koła.

Dlatego zarząd koła — chcąc, aby koło należycie pracowało — winien systematycznie i planowo nim kierować. Obowiązki każdego zarządu koła powiększą się jeszcze w związku z rozpoczęciem akcji sprawozdawczo-wyborczej w ZMP w WP.

Co warunkuje dobrą pracę zarządów kół w toku akcji sprawozdawczo-wyborczej?

Składa się na to wiele czynników. Wymienię chociażby kilka decydujących:

— Głębokie i wszechstronne zrozumienie przez wszystkich członków zarządów kół znaczenia politycznego i organizacyjnego akcji sprawozdawczo-wyborczej w ZMP, jako ważnego wydarzenia w życiu koła i każdego członka ZMP:

— Zdawanie sobie sprawy, że zebrania sprawozdawczo wyborcze są sprawozdaniami zarządów kół z tego, jak wywiązały się one z nałożonych nań przez członków zadań, jak członkowie zarządów jako kierownicy koła spełniali tę zaszczytną funkcję.

— Uświadomienie sobie, że zebranie sprawozdawczo-wyborcze jest mobilizacją członków do polepszenia dotychczasowej pracy i wytyczenia dalszych zadań.

A teraz zastanówmy się nad tym, co musi wykonać każdy zarząd koła, aby akcja sprawozdawczo-wyborcza w kole spełniła swoje zadanie.

Przede wszystkim zarząd koła musi ułożyć szczegółowy plan akcji sprawozdawczo-wyborczej w kole. W planie tym zarząd koła winien przewidzieć poszczególne etapy akcji formy pracy, kto za wykonanie czego jest odpowiedzialny, uwzględniając terminy rozpoczęcia i zakończenia poszczególnych etapów i prac oraz obliczyć siły przy pomocy których te zaplanowane prace wykona się. W takim planie trzeba podać termin, temat, miejsce, gdzie prace będzie się wykonywało, kto będzie organizował i przeprowadzał ją. Na przykład dnia 28 lutego o godz. 18.00. w świetlicy kompanii odbędzie się zebranie ogólne koła ZMP. I dalej — tematem zebrania będzie informacja o akcji sprawozdawczo-wyborczej — referuje kol. Kraśniewski; omówienie zarządzenia GZP w sprawie akcji sprawozdawczo-wyborczej w ZMP w WP — referuje kol Kiczak; dyskusja nad referatami, podsumowanie — dokona przewodniczący koła.

I tak punkt po punkcie należy opracować każdy z elementów akcji sprawozdawczo-wyborczej.

Plan taki trzeba omówić z dowódcą pododdziału, z zastępcą dowódcy batalionu do spraw politycznych (równorzędnym), z sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej. Plan ten musi być opracowany na podstawie planu pracy zarządu pułkowego i zatwierdzony przez zastępcę dowódcy jednostki do spraw politycznych. Plan ten musi być obmyślany do szczegółów, jasny, przejrzysty i realny w wykonaniu.

Jeżeli już zarząd koła będzie miał dobrze opracowany plan akcji sprawozdawczo-wyborczej, to nie tracąc czasu trzeba niezwłocznie przystąpić do jego realizacji.

Zasadniczym czynnikiem decydującym o przebiegu i wynikach akcji sprawozdawczo-wyborczej w kołach jest niewątpliwie stopień świadomości wszystkich ZMP-owców.

Dlatego akcję sprawozdawczo-wyborczą będą koła ZMP przeprowadzać pod hasłami realizacji 6-letniego planu budowania podstaw socjalizmu, propagowania sojuszu polsko-radzieckiego w jedności młodzieży polskiej z postępową młodzieżą świata, pracującą pod sztandarami ŚFMD. Akcja nasza zbiega się z 32 rocznicą powstania bohaterskiej Armii Radzieckiej — dlatego przeprowadzimy ją pod hasłem jeszcze większego wykorzystania doświadczeń radzieckich żołnierzy.

Akcję sprawozdawczo-wyborczą prowadzić będziemy pod hasłem popularyzacji rewolucyjnych i bojowych tradycji naszego narodu i wojska.

W przeprowadzaniu akcji sprawozdawczo-wyborczej należy zwrócić szczególną uwagę na tę część instrukcji GZP, która mówi o celach politycznych, jakie chcemy przez tę akcję osiągnąć.

Zarządy kół przy pomocy różnych form pracy politycznej doprowadzą do świadomości **każdego** członka ZMP znaczenie akcji sprawozdawczo-wyborczej, zmobilizują młodzież wokół haseł pod którymi idziemy do akcji, wytworzą atmosferę nauki i pracy.

Akcję sprawozdawczo-wyborczą zarządy kół będą prowadzić pod hasłem wzmożenia wysiłków dla lepszego wykonania swych obowiązków służbowych, wzmocnienia dyscypliny, podniesienia poziomu wyszkolenia politycznego i liniowego, i zwiększenia troski o mienie wojskowe.

Pierwszym i najważniejszym zadaniem każdego zarządu koła jest przeprowadzenie akcji sprawozdawczo-wyborczej na wysokim poziomie ideowym.

Dalszym zadaniem zarządu koła ZMP jest doprowadzenie do świadomości każdego członka ZMP jego praw i obowiązków w akcji sprawozdawczo-wyborczej wypływających z demokratycznego charakteru naszego Związku. Każdy członek ZMP winien dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że na ile on słusznie i z całą odpowiedzialnością przed Związkiem będzie korzystał ze swoich uprawnień organizacyjnych zagwarantowanych statutem ZMP i regulaminem ZMP w WP — na tyle gwarantuje on dobrą pracę koła ZMP.

Całą akcję przygotowawczą zarządy kół przeprowadzą pod hasłem: **„Likwidujemy wszelkie braki w naszym kole jeszcze przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym".**

Zarządy kół zabezpieczą wykonanie tego hasła przez wzmożoną pracę organizacyjną. Niewątpliwie akcja przygotowawcza wymaga przeprowadzenia różnego rodzaju zebrań, narad, odpraw, posiedzeń itp. Wspomnę tutaj chociażby o najważniejszych. Wydaje się, że słuszne będzie zorganizowanie zebrań kół dla omówienia Prawa, Statutu, Deklaracji ideowo-programowej ZMP i Regulaminu ZMP w WP oraz „Zarządzenia". W czasie tych zebrań trzeba wyjaśnić wszystkie niejasności.

Szczególną uwagę trzeba poświęcić zagadnieniu krytyki i samokrytyki. Tylko za pomocą krytycznej i samokrytycznej oceny swej pracy zarząd koła i koło ZMP mogą doszukać się źródeł błędów i ich przyczyn oraz znaleźć sposoby ich likwidacji.

Wyjaśnienie znaczenia krytyki i samokrytyki to ważny obowiązek każdego członka zarządu koła ZMP. I tutaj nie wystarcza powiedzieć na zebraniu, że „będziemy posługiwać się krytyką i samokrytyką", ale trzeba często stosować indywidualne rozmowy z kolegami. W toku tych rozmów należy tłumaczyć, co to znaczy krytyka i w jakich wypadkach trzeba ją stosować. To nie znaczy, że trzeba „zamawiać" krytykę lub samokrytykę, albo i reżyserować ją. Trzeba tylko wskazywać kolegom na sprawy nad którymi winni się oni zastanowić.

W okresie akcji sprawozdawczo-wyborczej zarządy kół winny zwrócić baczną uwagę na pracę ZMP na odcinku świetlicowym. Trzeba wykorzystywać cały wolny czas na przerabianie artykułów traktujących o zagadnieniach związanych bezpośrednio lub pośrednio z akcją (np. „Biuletyny", niektóre artykuły z „Wiarusa" „Gazety Żołnierza" itp.) i organizację imprez artystyczno-kulturalnych, jak również odświeżenie przygotowanie świetlicy dla przeprowadzenia zebrania sprawozdawczo-wyborczego.

Poważnym zadaniem dla zarządu koła będzie doprowadzenie dokumentacji ewidencyjnej i finansowej do ostatecznego porządku jeszcze przed ostatnim z zebrań przygotowawczych. Trzeba zawczasu ustalić listy faktycznych członków ZMP, t. zn. tych, którzy są uprawnieni do głosowania; sprawdzić, czy sprawa tych wszystkich, którzy złożyli deklaracje z prośbą o przyjęcie ich do ZMP, została załatwiona, t. zn.: czy ich sprawa była rozpatrzona na zebraniu koła, jakie uchwały podjęło koło w tej sprawie, czy zarząd pułkowy zatwierdził te uchwały koła, czy zostały im wydane legitymacje (o ile zostali przyjęci do ZMP) i czy są w ewidencji poczynione odpowiednie uwagi.

Dalej trzeba sprawdzić, czy ewidencja członków ZMP jest prowadzona zgodnie z ewidencją zarządu pułkowego. Sprawy nie załatwione, względnie niejasne trzeba uregulować. Należy sprawdzić stan protokołów z zebrań kół oraz zlikwidować zaległości na tym odcinku. Szczególnie dużo wagi należy poświęcić dokumentacji finansowej. Należy sprawdzić, czy wszyscy członkowie koła mają opłacone składki członkowskie i powklejane znaczki do legitymacji oraz, czy skarbnik koła rozliczył się przed zarządem pułkowym. Dobrze będzie skontrolować, czy całość dokumentacji jest prowadzona zgodnie z instrukcjami.

Zasadniczym obowiązkiem ustępującego zarządu koła jest złożenie sprawozdania na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym za okres swej działalności. Sprawozdanie to winno być przede wszystkim wszechstronną, krytyczną i samokrytyczną oceną pracy zarządu koła i całego koła za ten okres, podsumowaniem zadań, dotychczasowej pracy i wytyczeniem zadań, jakie stoją przed kołem na przyszłość. Sprawozdanie winno być konkretne, opracowane kolektywnie przez cały zarząd koła i przynajmniej w terminie na pięć, do trzech dni przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym. Przy opracowywaniu sprawozdania sięgnijmy do rad zamieszczonych w artykule pt. „O sprawozdaniu przewodniczącego zarządu"

(Dokończenie na następnej stronie)

Szkolenie ideologiczne przygotowaniem do akcji sprawozdawczo-wyborczej

Na jednym z ostatnich zebrań partyjnych naszej jednostki postawiono sprawę przygotowania się do akcji sprawozdawczo-wyborczej. Jest to zagadnienie bardzo ważne, gdyż jak się przygotujemy do tej akcji taka będzie aktywność na samym zebraniu. Nie może być przecież takiego członka partii, który nie brałby udziału w dyskusji. Mamy ocenić pracę dotychczasowego Komitetu, pracę własną, wykazać jej błędy i dobre posunięcia. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski dla przyszłej naszej pracy oraz dla pracy nowego Komitetu. Mamy mówić o błędach nie tylko Komitetu, ale również o błędach poszczególnych członków naszej organizacji podstawowej.

W trosce o to, aby akcja sprawozdawczo-wyborcza wypadła jak najlepiej i stała na najwyższym poziomie, zorganizowano szkolenie ideologiczne, to znaczy postanowiono pogłębić wiadomości członków partii przez dokładne przerobienie Statutu i Deklaracji ideowej PZPR. To szkolenie ma przypomnieć członkom partii ich prawa i obowiązki wobec organizacji partyjnej oraz to, czego organizacja wymaga od swych członków. Dzięki akcji szkolenia ideologicznego członkowie, którzy nie posiadali do tej pory dobrze opanowanych podstawowych wiadomości o roli partii i obowiązkach wobec niej, do zebrania sprawozdawczo-wyborczego przypomną i uzupełnią je sobie.

Zasadniczym celem szkolenia jest odpowiednie przygotowanie członków, aby do wyborów nowego Komitetu naszej jednostki przystąpili z pełną świadomością. Członkowie muszą umieć ocenić prace dotychczasowego Komitetu, a dużą pomocą w tym będzie podniesienie poziomu ideologicznego wszystkich członków. Pozwoli ono na wyrobienie wśród nich zasad krytyki i samokrytyki.

O poważnym podejściu do akcji sprawozdawczo-wyborczej członków naszej organizacji podstawowej świadczy duże ożywienie wśród marynarzy i liczne rozmowy prowadzone na temat zbliżającego się zebrania. Na podstawie dotychczasowych przygotowań i dużego zainteresowania członków naszej organizacji podstawowej można stwierdzić, że zebranie sprawozdawczo-wyborcze przyniesie pożądane rezultaty i podniesie pracę partyjną naszej jednostki na wyższy poziom i uaktywni wszystkich członków naszej organizacji partyjnej.

Mat Zygmunt Szeremeta

ROLA ZARZĄDU KOŁA ZMP W AKCJI SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ

(Dokończenie ze str. 21)

w numerze 1 (1 — 15 stycznia 1950) „Wiarusa".

Zarząd koła nie może zapomnieć i o sprawach technicznych, zabezpieczających przeprowadzenie zebrania sprawozdawczo-wyborczego na wysokim poziomie. Wymienię tutaj choćby takie sprawy, jak przygotowanie urny wyborczej, napalenie w piecu itp.

A więc jak widzimy — nie próbując nawet wyczerpać całokształtu zagadnienia w tym artykule — zarządy kół ZMP w okresie akcji sprawozdawczo-wyborczej mają dużo obowiązków i zadań do wykonania.

Aby podołać tym zadaniom — muszą:

1) nie odwlekając ani na chwilę, zgodnie z planem rozpocząć pracę z rewolucyjnym, młodzieńczym zapałem i ofiarnością dla dobra naszej wspólnej sprawy;

2) wciągnąć do tej pracy cały aktyw ZMP-owski i wszystkich członków kół ZMP tak, aby nie było ani jednego ZMP-owca, który by nie miał konkretnego zadania do wykonania i nie brał żywego udziału w akcji sprawozdawczo-wyborczej;

3) ściśle współpracować z wyższym ogniwem organizacyjnym w ZMP w WP;

4) we wszystkich wypadkach udawać się z prośbą o pomoc do swoich dowódców, aparatu politycznego i organizacji partyjnych. Szczególnie należy czerpać z doświadczeń podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych, które niewątpliwie udzielą kołom ZMP wszechstronnej pomocy w realizacji tego trudnego zadania. **(k)**

DOBRZE POJĘTE KOLEŻEŃSTWO

Kpr. Franciszek Morawski i kpr. Stefan Tomasik obydwaj pełnią służbę w jednym plutonie. Kpr. Tomasik posiada wykształcenie 4 klas gimnazjum, a kpr Morawski tylko 7 klas szkoły powszechnej i dlatego od dawna nosił się on z zamiarem kontynuowania nauki. Nie było to jednak proste. Był dowódcą drużyny, miał wiele obowiązków i nie wiedział, w jaki sposób może pogodzić naukę w szkole ze szkoleniem i wychowaniem podległych mu strzelców drużyny.

Wreszcie znalazł jednak wyjście. Napisał prośbę do „Korespondencyjnego Gimnazjum dla dorosłych Związku Młodzieży Polskiej w Łodzi" o przysłanie mu skryptów i zaliczenie go w poczet słuchaczy.

Pozytywna odpowiedź nadeszła w niespełna tydzień czasu. Kpr. Tomasik wziął się do nauki. Nie poszło mu to jednak łatwo. Pomimo wysiłku i silnej woli wszystko wskazywało na to, że kpr. Tomasik przerwie naukę. Było mu za ciężko i za trudno. Wtedy to właśnie przyszedł mu z pomocą kolega, kpr. Franciszek Morawski. Od tej chwili codziennie w przerwie obiadowej, wieczorem po zajęciach i w niedzielę obydwaj zasiadali przy stole do nauki. Kpr. Morawski czynem potwierdził, jaki powinien być dobry kolega i jakie to powinny być dobre stosunki koleżeńskie.

Dzięki tej pomocy kpr. Tomasik z powodzeniem może kontynuować swą naukę. Sądzimy, że po egzaminach nie zapomni do nas napisać o ich wynikach.



KRESKA NA LUFIE

(Dokończenie ze str. 11)

Odpowiedni moment — jednym susem Kondek dekuje się za kominem. Teraz znów trzeba uchwycić moment. Nagle w lufciku ukazała się rogatywka.

— Uwaga!—wrzasnął. Za późno. Rogatywka zapadła się, lecz Kondek już rozpuścił automat. Krótka seria i okno zamilkło.

Na sąsiednich dachach ukazały się radzieckie mundury.

— Dobra — myśli Kondek. — W dwa ognie ich!

Na ulicy grzmi strzelanina. Nasi są w sąsiednich domach, zaszli od tyłu. Z drugiego domu naprzeciwko odzywają się Niemcy. Słowem, zabawa na całego.

Nagle łoskot. Drży budynek, sypie się szkło. Co się dzieje wśród hitlerowców? I znów łoskot. Z okna wylatuje biała futryna.

Ktoś ich wali od środka — myśli Kondek, zaprzestając ognia.

Potem słychać kilka jeszcze głuchych wybuchów i naraz wszystko milknie. W rozwalonym oknie ukazuje się uśmiechnięta twarz... Kosti.

Kondek umazany sadzami i smołą czuje się dumnym. Nie tak trudno zwyciężać, gdy się ma taką pomoc — stwierdza i macha czapką do Kosti. Ten śmieje się już zupełnie głośno:

— Pajdi siuda! W pariadku!

Potem niknie we wnętrzu budynku, i za chwilę z bramy domu wychodzi kilku Niemców z podniesionymi rękami. Za nimi Kostia. Kondek dopiero teraz zauważył jego obandażowaną głowę.

— Dostałeś gdzieś — pyta Kondek ze smutkiem.

— Ech, niczewo! — mówi Kostia. — Najważniejsze, że walka skończona.

Zapalili wspólnie „krupczatkę". Przyjemnie jest po akcji zaciągnąć się mocnym tytoniem. Oparli się plecami o ścianę domu. Wokół kręcili się żołnierze. Zasmolony od hełmu po buty, radziecki czołgista podszedł ku stojącemu obok czołgowi i zaczął na lufie mazać grubą białą kreskę.

— To za te DOT-y — rzekł Kostia.

Uśmiechnęli się obaj.

L. W.

Polska i Świat



W Warszawie obradowała Krajowa Narada działaczy organizacji „Caritas“ w celu omówienia sposobów uzdrowienia stosunków panujących w łonie „Caritas“. Na naradę przybyli z całej Polski księża, zakonnicy katoliccy oraz działacze świeccy w liczbie 1500 osób. Zebrani powitali z uznaniem działalność naszego rządu, który zdecydowanie wystąpił przeciwko przestępcom i wrogom Polski Ludowej, jacy do niedawna zasiadali w „Caritas“. (WAF)



W Rejonowym Sądzie Wojskowym w Szczecinie odbył się proces przeciwko szpiegom francuskim, którzy wypełniając rozkazy swych imperialistycznych mocodawców działali przeciwko najżywotniejszym interesom naszego narodu i państwa. Na zdjęciu widzimy kierownika francuskiego wywiadu na okręg szczeciński Andre Robineau na ławie oskarżonych. Robineau skazany został na 12 lat więzienia. (WAF)



„Warszawskie tempo odbudowy w Gottwaldowie“ — pisze czeskie pismo „Svet Sovetu“ o odbudowie wielkiego czeskiego ośrodka przemysłowego. Jak widzimy, odbudowa naszej stolicy budzi podziw poza granicami naszego kraju. Życzymy naszym czeskim braciom, aby warszawskie tempo dało, jak najlepsze wyniki. (Svet Sovetu)



Podczas gdy u nas panuje zima (choć trochę za mokra) w radzieckiej Turkmenii zbiera się bawełnę w ciepłych promieniach słońca. Kto wie, czy właśnie z rąk tych dzielnych radzieckich kobiet, które widzimy na zdjęciu, nie pochodzi materiał na nasze letnie mundury (SIB)



Wśród olbrzymiej ilości darów nadesłanych dla Generalissimusa Stalina z okazji 70 rocznicy Jego urodzin szczególną uwagę zwracają podarki włoskich robotników. Podarki te to drobne przedmioty najczęściej z chleba wykonane we włoskich więzieniach, gdzie zdradziecki, reakcyjny rząd de Gasperiego więzi najlepszych synów narodu włoskiego. (Vie Nuove)



„Precz z Reuterem“ — brzmi napis na wielkim plakacie niesionym na wielkiej manifestacji mieszkańców Berlina. Reuter to „prezydent“ zachodniego Berlina, wierny sługus anglo-amerykańskich imperialistów, były hitlerowiec. Znienawidzony przez ludność Berlina rządzi tylko dzięki opiece anglo-amerykańsko-francuskich władz okupacyjnych. (Neue Zeit)

Szkolenie ideologiczne przygotowaniem do akcji sprawozdawczo-wyborczej

Na jednym z ostatnich zebrań partyjnych naszej jednostki postawiono sprawę przygotowania się do akcji sprawozdawczo-wyborczej. Jest to zagadnienie bardzo ważne, gdyż jak się przygotujemy do tej akcji taka będzie aktywność na samym zebraniu. Nie może być przecież takiego członka partii, który nie brałby udziału w dyskusji. Mamy ocenić pracę dotychczasowego Komitetu, pracę własną, wykazać jej błędy i dobre posunięcia. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski dla przyszłej naszej pracy oraz dla pracy nowego Komitetu. Mamy mówić o błędach nie tylko Komitetu, ale również o błędach poszczególnych członków naszej organizacji podstawowej.

W trosce o to, aby akcja sprawozdawczo-wyborcza wypadła jak najlepiej i stała na najwyższym poziomie, zorganizowano szkolenie ideologiczne, to znaczy postanowiono pogłębić wiadomości członków partii przez dokładne przerobienie Statutu i Deklaracji ideowej PZPR. To szkolenie ma przypomnieć członkom partii ich prawa i obowiązki wobec organizacji partyjnej oraz to, czego organizacja wymaga od swych członków. Dzięki akcji szkolenia ideologicznego członkowie, którzy nie posiadali do tej pory dobrze opanowanych podstawowych wiadomości o roli partii i obowiązkach wobec niej, do zebrania sprawozdawczo-wyborczego przypomną i uzupełnią je sobie.

Zasadniczym celem szkolenia jest odpowiednie przygotowanie członków, aby do wyborów nowego Komitetu naszej jednostki przystąpili z pełną świadomością. Członkowie muszą umieć ocenić prace dotychczasowego Komitetu, a dużą pomocą w tym będzie podniesienie poziomu ideologicznego wszystkich członków. Pozwoli ono na wyrobienie wśród nich zasad krytyki i samokrytyki.

O poważnym podejściu do akcji sprawozdawczo-wyborczej członków naszej organizacji podstawowej świadczy duże ożywienie wśród marynarzy i liczne rozmowy prowadzone na temat zbliżającego się zebrania. Na podstawie dotychczasowych przygotowań i dużego zainteresowania członków naszej organizacji podstawowej można stwierdzić, że zebranie sprawozdawczo-wyborcze przyniesie pożądane rezultaty i podniesie pracę partyjną naszej jednostki na wyższy poziom i uaktywni wszystkich członków naszej organizacji partyjnej.

Mat Zygmunt Szeremeta

ROLA ZARZĄDU KOŁA ZMP W AKCJI SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ

(Dokończenie ze str. 21)

w numerze 1 (1 — 15 stycznia 1950) „Wiarusa".

Zarząd koła nie może zapomnieć i o sprawach technicznych, zabezpieczających przeprowadzenie zebrania sprawozdawczo-wyborczego na wysokim poziomie. Wymienię tutaj choćby takie sprawy, jak przygotowanie urny wyborczej, napalenie w piecu itp.

A więc jak widzimy — nie próbując nawet wyczerpać całokształtu zagadnienia w tym artykule — zarządy kół ZMP w okresie akcji sprawozdawczo-wyborczej mają dużo obowiązków i zadań do wykonania.

Aby podołać tym zadaniom — muszą:

1) nie odwlekając ani na chwilę, zgodnie z planem rozpocząć pracę z rewolucyjnym, młodzieńczym zapałem i ofiarnością dla dobra naszej wspólnej sprawy;

2) wciągnąć do tej pracy cały aktyw ZMP-owski i wszystkich członków kół ZMP tak, aby nie było ani jednego ZMP-owca, który by nie miał konkretnego zadania do wykonania i nie brał żywego udziału w akcji sprawozdawczo-wyborczej;

3) ściśle współpracować z wyższym ogniwem organizacyjnym w ZMP w WP;

4) we wszystkich wypadkach udawać się z prośbą o pomoc do swoich dowódców, aparatu politycznego i organizacji partyjnych. Szczególnie należy czerpać z doświadczeń podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych, które niewątpliwie udzielą kołom ZMP wszechstronnej pomocy w realizacji tego trudnego zadania. **(k)**

DOBRZE POJĘTE KOLEŻEŃSTWO

Kpr. Franciszek Morawski i kpr. Stefan Tomasik obydwaj pełnią służbę w jednym plutonie. Kpr. Tomasik posiada wykształcenie 4 klas gimnazjum, a kpr Morawski tylko 7 klas szkoły powszechnej i dlatego od dawna nosił się on z zamiarem kontynuowania nauki. Nie było to jednak proste. Był dowódcą drużyny, miał wiele obowiązków i nie wiedział, w jaki sposób może pogodzić naukę w szkole ze szkoleniem i wychowaniem podległych mu strzelców drużyny.

Wreszcie znalazł jednak wyjście. Napisał prośbę do „Korespondencyjnego Gimnazjum dla dorosłych Związku Młodzieży Polskiej w Łodzi" o przysłanie mu skryptów i zaliczenie go w poczet słuchaczy.

Pozytywna odpowiedź nadeszła w niespełna tydzień czasu. Kpr. Tomasik wziął się do nauki. Nie poszło mu to jednak łatwo. Pomimo wysiłku i silnej woli wszystko wskazywało na to, że kpr. Tomasik przerwie naukę. Było mu za ciężko i za trudno. Wtedy to właśnie przyszedł mu z pomocą kolega, kpr. Franciszek Morawski. Od tej chwili codziennie w przerwie obiadowej, wieczorem po zajęciach i w niedzielę obydwaj zasiadali przy stole do nauki. Kpr. Morawski czynem potwierdził, jaki powinien być dobry kolega i jakie to powinny być dobre stosunki koleżeńskie.

Dzięki tej pomocy kpr. Tomasik z powodzeniem może kontynuować swą naukę. Sądzimy, że po egzaminach nie zapomni do nas napisać o ich wynikach.



KRESKA NA LUFIE

(Dokończenie ze str. 11)

Odpowiedni moment — jednym susem Kondek dekuje się za kominem. Teraz znów trzeba uchwycić moment. Nagle w lufciku ukazała się rogatywka.

— Uwaga!—wrzasnął. Za późno. Rogatywka zapadła się, lecz Kondek już rozpuścił automat. Krótka seria i okno zamilkło.

Na sąsiednich dachach ukazały się radzieckie mundury.

— Dobra — myśli Kondek. — W dwa ognie ich!

Na ulicy grzmi strzelanina. Nasi są w sąsiednich domach, zaszli od tyłu. Z drugiego domu naprzeciwko odzywają się Niemcy. Słowem, zabawa na całego.

Nagle łoskot. Drży budynek, sypie się szkło. Co się dzieje wśród hitlerowców? I znów łoskot. Z okna wylatuje biała futryna.

Ktoś ich wali od środka — myśli Kondek, zaprzestając ognia.

Potem słychać kilka jeszcze głuchych wybuchów i naraz wszystko milknie. W rozwalonym oknie ukazuje się uśmiechnięta twarz... Kosti.

Kondek umazany sadzami i smołą czuje się dumnym. Nie tak trudno zwyciężać, gdy się ma taką pomoc — stwierdza i macha czapką do Kosti. Ten śmieje się już zupełnie głośno:

— Pajdi siuda! W pariadku!

Potem niknie we wnętrzu budynku, i za chwilę z bramy domu wychodzi kilku Niemców z podniesionymi rękami. Za nimi Kostia. Kondek dopiero teraz zauważył jego obandażowaną głowę.

— Dostałeś gdzieś — pyta Kondek ze smutkiem.

— Ech, niczewo! — mówi Kostia. — Najważniejsze, że walka skończona.

Zapalili wspólnie „krupczatkę". Przyjemnie jest po akcji zaciągnąć się mocnym tytoniem. Oparli się plecami o ścianę domu. Wokół kręcili się żołnierze. Zasmolony od hełmu po buty, radziecki czołgista podszedł ku stojącemu obok czołgowi i zaczął na lufie mazać grubą białą kreskę.

— To za te DOT-y — rzekł Kostia.

Uśmiechnęli się obaj.

L. W.

Polska i Świat



W Warszawie obradowała Krajowa Narada działaczy organizacji „Caritas" w celu omówienia sposobów uzdrowienia stosunków panujących w łonie „Caritas". Na naradę przybyli z całej Polski księża, zakonnicy katoliccy oraz działacze świeccy w liczbie 1500 osób. Zebrani powitali z uznaniem działalność naszego rządu, który zdecydowanie wystąpił przeciwko przestępcom i wrogom Polski Ludowej, jacy do niedawna zasiadali w „Caritas". (WAF)



W Rejonowym Sądzie Wojskowym w Szczecinie odbył się proces przeciwko szpiegom francuskim, którzy wypełniając rozkazy swych imperialistycznych mocodawców działali przeciwko najżywotniejszym interesom naszego narodu i państwa. Na zdjęciu widzimy kierownika francuskiego wywiadu na okręg szczeciński Andre Robineau na ławie oskarżonych. Robineau skazany został na 12 lat więzienia. (WAF)



„Warszawskie tempo odbudowy w Gottwaldowie" — pisze czeskie pismo „Svet Sovetu" o odbudowie wielkiego czeskiego ośrodka przemysłowego. Jak widzimy, odbudowa naszej stolicy budzi podziw poza granicami naszego kraju. Życzymy naszym czeskim braciom, aby warszawskie tempo dało, jak najlepsze wyniki. (Svet Sovetu)



Podczas gdy u nas panuje zima (choć trochę za mokra) w radzieckiej Turkmenii zbiera się bawełnę w ciepłych promieniach słońca. Kto wie, czy właśnie z rąk tych dzielnych radzieckich kobiet, które widzimy na zdjęciu, nie pochodzi materiał na nasze letnie mundury (SIB)



Wśród olbrzymiej ilości darów nadesłanych dla Generalissimusa Stalina z okazji 70 rocznicy Jego urodzin szczególną uwagę zwracają podarki włoskich robotników. Podarki te to drobne przedmioty najczęściej z chleba wykonane we włoskich więzieniach, gdzie zdradziecki, reakcyjny rząd de Gasperiego więzi najlepszych synów narodu włoskiego. (Vie Nuove)



„Precz z Reuterem" — brzmi napis na wielkim plakacie niesionym na wielkiej manifestacji mieszkańców Berlina. Reuter to „prezydent" zachodniego Berlina, wierny sługus anglo-amerykańskich imperialistów, były hitlerowiec. Znienawidzony przez ludność Berlina rządzi tylko dzięki opiece anglo-amerykańsko-francuskich władz okupacyjnych. (Neue Zeit)

PO MECZU

Drużyny piłkarskie dwóch jednostek wojskowych rozgrywały mecz. Tuż przed końcem meczu środkowy napastnik jednej z drużyn szybkim przebojem wysunął się pod bramkę przeciwnika i z bliskiej odległości strzelił. — Piłka o centymetry niemal minęła poprzeczkę i poszła w aut. Mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym — 2:2. Drużyna, której środkowy napastnik przestrzelił z bliskiej odległości, była zrozpaczona.

A oto rozmowy podsłuchane wśród żołnierzy różnych rodzajów broni, którzy wypadek ten dyskutowali gorąco po meczu.

JAK OPOWIADAŁ PIECHUR?



...Niektórzy sądzą, że sport w wojsku nie odgrywa poważnej roli. A ja wam mówię, że wychowanie fizyczne dla żołnierza to doskonała szkoła! Weźmy choćby przykład z ostatniego meczu. Środkowy napastnik szedł dobrze do ataku. Na przednim skraju wyrwał się do przodu. Z tyłu drugi cel, skrzydła zabezpieczone. Koledzy pomagali krótkimi seriami. Strzał, strzał — jeszcze raz strzał! Do celu! Szszszsziiiiuuuu! I... nic z tego.

A dlaczego? Złe obliczenie i nie starczyło mu wytrzymałości. Rozgorączkował się. Jutro sprawdzimy na treningu jak to było!

JAK OPOWIADAŁ CZOŁGISTA?



...Poszli do ataku kątem w przód. Prowadzący czołg rwie naprzód. Skrzydła podtrzymują go ogniem. Przerwali pierwszą linię, drugą.. Skrzydła walą niezmordowanie. Idą całym gazem. Można strzelać do celu. Przeciwnika ogarnęła panika. Pierwszy czołg obraca się w miejscu, strzela w biegu! I... obok.

A dlaczego? Złe obliczenie, brak zimnej krwi. Nie uwzględnił poprawki i strzelił nad celem!

JAK OPOWIADAŁ ARTYLERZYSTA?



...Cały działon pracował chwacko... Sąsiedzi z prawa i z lewa wstrzeliwują się z dalekich pozycji. Pociski padają celnie. Zmienili pozycję. Oto i cel. Ogień bezpośredni. Na zniszczenie! Działo! Ognia!... Bbbummm... Przelot.

A dlaczego? Celowniczy słaby. Brak dokładności, za mało zgrania. Jeżeli chcesz strzelać celnie — rozwijaj u siebie te cechy!

JAK OPOWIADAŁ LOTNIK?



...— Poszli dobrze. Środkowy klucz na przedzie. Reszta nie pozostaje w tyle. Przerwali się przez zaporę ogniową. Są nad celem. Atak! Obrót na lewe skrzydło. Prowadzący wyszedł na cel. Nacisnął! I... bomba poszła obok.

A dlaczego? Źle obliczył. Pośpieszył się. Brak opanowania.

Ile razy wam już mówiłem: Zajmujmy się sportem jak należy. Dla nas to przecież nieodzowne.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

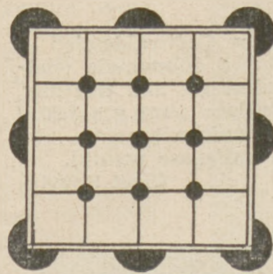


Z podanego rebusu odczytać zdanie składające się z 4-ch wyrazów o początkowych literach: A, R, A, P.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-cio dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

MAGICZNY KWADRAT GEOGRAFICZNY



Z następujących liter: A, A, A, A, B, K, K, L, M, R, R, R, U, U, U, U, ułożyć 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach i wpisać je do podanego kwadratu tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Stolica Azerbajdżańskiej S. R R. 2) Rzeka na wschodniej granicy Związku Radzieckiego, wpadająca do Morza Ochockiego 3) Rzeka na Kaukazie 4) Góry na pograniczu Europy i Azji.

Rozwiązanie zadań z nr. 23 24

KOŁÓWKA: **Czujność obowiązkiem każdego żołnierza** (jucha, fuzja, grupa, bajka, Dania, brona, kośba, pačka, krowa, kobza, szosa, dawka, ekipa, trąba, wizja, bukwa, osika, opera, Łomża, sakwa, czata, ważka, kadra, bieda, cegła, broda, łyżka, epoka, Wołga, Wanda, gmina, Kreta, farsa, rózga, Mława)

ZADANIE GEOMETRYCZNE. Rozwiązanie wskazuje rysunek:

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 23/24 nagrody książkowe otrzymują:

1. **pchor. Stanisław Kapel** — jedn. wojsk. 3675/I
2. **kpr. Leon Biniek** — jedn. wojsk. 2635 „C"
3. **kpr. Jan Talar** — jedn. wojsk. 2947 „B"
4. **strz. Zdzisław Knyspel** — jedn. wojsk. 5034 K. III.
5. **Irena Botulińska** — Lidzbark Warmiński, ul. Szwoleżerów 19 m. 3

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31.**

Zam. 332 **ZGPW Nr 1** B-100590.